Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK — ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I — Warszawa, 26 lutego 1939 r. — Nr 10

EDMUND GALINAT

Imperium Narodu czy kapitału?

Ruch młodonarodowy, który rozwinął się w organizacjach młodzieży Obozu Zjednoczenia Narodowego, — zawarł cele swej walki w haśle bojowym — Imperium Narodu Polskiego. Oczywiście nie chodzi tu o jakąś licytację mocy czy też nowości haseł. Poprostu łatwiej było nazwać to, do czego dziś zmierza całe młode polskie pokolenie — t. z. do pełni władania narodu polskiego w swoim państwie — określeniem aczkolwiek cudzoziemskim, jednak powszechnie zrozumiałym, trafnie ujmującym istotną treść ruchu.

Na dźwięk tego zawołania ruchu młodonarodowego — odezwały się różne „nożyce polemiczne". Pomijamy, rzecz jasna, złośliwe nonsensy, jakoby Młoda Polska głosiła „jakąś nadchodzącą erę dyktatury imperialnej" — o czym szeroko rozpisały się przed kilkunastu dniami „Kurier Polski" i wiernie mu sekundujące organy „frontu demokratycznego".

Tłustym drukiem ogłoszona wiadomość o „dyktaturze imperialnej", jak i szereg innych równie „wiarygodnych informacyj" wiadomej prasy o naszym ruchu — są produktem całkowicie wyssanym z niezbyt czystych palców plotkarzy fabrykujących na zamówienie różne „sensacje". Ale nie chodzi nam w tym wypadku tylko o napiętnowanie bezsensownych wybryków prasowych. Systematyczne ataki „Kuriera Polskiego" na Służbę Młodych i Związek Młodej Polski mają dla nas głębszą wymowę.

W tych odgłosach źle ukrywanej irytacji organu wielkiego kapitału i lewiatańskiego liberalizmu gospodarczego — zastanawia nas pewna charakterystyczna tendencja zohydzania i ośmieszania wszystkiego, coośmiela się wykraczać poza ramki narzuconego przez nich porządku myślenia społeczno-gospodarczego.

Panowie ci, reprezentujący w lwiej większości światopogląd ludzi sytych, którzy polską gospodarkę narodową wzięli w pacht, — likwidują z całą bezwzględnością każdy objaw budzącej się świadomości o istotnym stanie rzeczy w naszym życiu społeczno - gospodarczym. Pole widzenia gospodarczego każdego przeciętnego obywatela polskiego zostało zacieśnione granicami t. zw. „zdrowego rozsądku gospodarczego", na który wyłączny monopol posiadają właśnie panowie spod znaku „Kuriera Polskiego".

Ażeby odstraszyć polskiego hominem oeconomicum od wszelkich zdrożności i herezyj gospodarczych poustawiano przed nim zasłony ze straszliwymi smokami, którym na imię: „totalizm „gospodarczy", „gospodarka planowa", „interwencjonizm państwowy", „etatyzm", „gnębienie inicjatywy prywatnej", „obieg bez pokrycia złotem" i wreszcie nowy smok, ale już zupełnie dowolnie wyimaginowany, — jakaś „dyktatura imperialna".

I drepce biedny polski homo oeconomicus jak wilk w kotle, wciąż w kółko od liberalizmu do etatyzmu, od interwencjonizmu prywatnego (kartele) do interwencjonizmu państwowego i z powrotem, coraz bardziej bezradny i coraz chudszy.

A na każdą próbę wyjrzenia poza magiczny sznur z papierowymi straszakami niebezpieczeństw gospodarczych — zgodny chór lewiatańskich naganiaczy woła ze zgrozą — „zawracać" — „bo to droga do totalizmu".

Młodzi jednak mają już dość dreptania i chcą śmiało wyjrzeć poprzez papierowe zasłony i straszaki na wielkie szlaki rozwoju gospodarczego.

Młode pokolenie polskie wyrosłe w atmosferze kultu dla bohaterskiej epopei Józefa Piłsudskiego, kiedy to potężnymi uderzeniami, rzucaniem na kartę wszystkiego i wbrew wszelkim „politycznym racjom" — stała się Polska niepodległą — gotowe jest z takim samym poświęceniem walczyć i o pełną suwerenność gospodarczą Państwa.

Młodzi żądają dowodów realnych zwycięstw gospodarczych, na miarę potrzeb wielkiego narodu, albo miejsca do działania dla siebie.

Dla roboczych zastępów ruchu młodonarodowego hasło Wodza Naczelnego podciągnięcia Polski wzwyż jest rozkazem dozrywu gospodarczego, tak samo świętem, jak rozkaz bojowy.

Zbyt wiele jest do odrobienia, zbyt wiele mamy za sobą lat straconych dla rozwoju potęgi gospodarczej — aby dziś zastanawiać się — w wyborze pomiędzy planowym zrywem gospodarczym, a automatyzmem z nakręcanymi od czasu do czasu koniunkturami.

Gdy tuż za ścianą naszych granic odbywają się niebywałe w świecie mobilizacje wszystkich rozporządzalnych sił psychicznych i gospodarczych najliczniejszych narodów Europy, — to nie pozostaje nam nic innego, jak najskuteczniejszym swoim sposobem, ale równie energicznie i szybko montować własną siłę.

Wchodzimy bowiem w okres płynny, tworzenia się nowej rzeczywistości międzynarodowej, w której jedynym czynnikiem niezawodnym będzie własna potęga. I czy się komu podobają czy nie podobają nowoczesne drogi, którymi buduje się potęgę państwa — naród musi na nie wejść, aby być gotowym na czas.

Choć przy tym wiele grup i warstw społecznych będzie musiało za to zapłacić i na tym ewentualnie ucierpieć — na to nie ma rady, — bo zatriumfować musi interes suwerennej zbiorowości.

Oto są proste konsekwencje wyznawanej i realizowanej przez Młodą Polskę idei Imperium Narodu Polskiego.

Jakże beznadziejnie jałowe są w świetle tej prostej prawdy protesty, dąsy i przepowiednie rychłego końca różnym „totalizmom", głoszone przez naszych liberałów gospodarczych, zatrwożonych o swój zresztą, mizerny w porównaniu do zagranicy, stan posiadania. Im albo się „nie opłaca" (tą bronią nierentowności utrącono już niejedną słuszną inicjatywę państwa), albo jest „zbyt ryzykowne, albo wreszcie „w kraju nie ma warunków".

(Dokończenie na str. 2-ej)

JANUSZ MAKOWSKI

W rocznicę deklaracji lutowej

W tych dniach minęła druga rocznica ogłoszenia deklaracji ideowej Obozu Zjednoczenia Narodowego i druga zarazem rocznica zapoczątkowania prac organizacyjnych nad realizacją nakazu zjednoczenia narodowego, postawionego przez Naczelnego Wodza.

Dzień 21 lutego 1937 r. wiąże się z dniem 24 maja 1936 r., w którym Marszałek Śmigły-Rydz w swej pamiętnej mowie dokonał głębokiej analizy sytuacji w Polsce i zwrócił się do całego narodu, do wszystkich Polaków, z postulatem „zorganizowania jednolicie kierowanej woli". Na ten ścisły związek wskazuje też sama deklaracja, nawiązując we wstępie do mowy Naczelnego Wodza. Postawionym przez Niego wówczas dyrektywom została także z kolei podporządkowana akcja Obozu zmierzająca do organizacji życia społeczno-politycznego Polski na nowych zasadach.

Od momentu tego minęło dwa lata. Okres niewielki, jak to stwierdził w swej mowie radiowej płk. Wenda, jak na historię wielkiego ruchu politycznego. Okres jakże za krótki, by można mówić o realizacji postawionych przez Naczelnego Wodza zadań. Okres jednakże wystarczający dla sprawdzenia przyjętych zasad i wytycznych zarówno ideowych jak i realizacyjnych.

Stwierdzić trzeba w świetle tych dwóch minionych lat oraz wydarzeń, które miały w tym czasie miejsce w Polsce i na szerokim świecie, że znaleźliśmy się na właściwej linii działania, a zasady przyjęte w deklaracji wykazują dziś po dwuletniej próbie czasu w dalszym ciągu w pełni swą żywotność i wartość.

Deklaracja lutowa Obozu wskazała wyraźnie, choć w sposób zwięzły, kierunek marszu i sformułowała zasadnicze tezy, ujmujące pogląd na całokształt spraw polskich. Wytyczyła ona Polsce własną drogę kierunkową, niezależną od takich lub innych wzorów zagranicznych, a wyrastającą jedynie z należytego zrozumienia problemów i trudności polskich. Wzniosła się jednocześnie ponad wszelkiego rodzaju uprzedzenia, doktryny, nałogi i stworzyła płaszczyznę współpracy dla wszystkich Polaków, którzy chcą swe siły oddać Polsce i przyjmą dyrektywy wspólnej pracy. Umiała pogodzić jasność myśli ideowo-politycznej, która musi obowiązywać wszystkich, z pozostawieniem życiu spraw drugorzędnych, co do których mogą istnieć różnice zdań i które winny być rozstrzygane dopiero w toku pracy i działania.

Dziś, w dwa lata po ogłoszeniu deklaracji lutowej stwierdzić trzeba, że treść jej nie została podważona w żadnym punkcie ani przez życie ani przez przeciwników Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie został też deklaracji tej przeciwstawiony żaden inny konstruktywny program, który mógłby sobie rościć pretensje do ujęcia całości problemów polskich.

Deklaracja lutowa otworzyła w życiu wewnętrznym Polski nowy okres. Weszliśmy na drogę mozolnego i wytrwałego budowania nowej rzeczywistości politycznej w naszym życiu społeczno-narodowym w myśl wskazań Marszałka Śmigłego-Rydza — aktywnego zjednoczenia narodowego i zorganizowania jednolicie kierowanej woli. Na drodze tej dopełniamy budowy wielkiego dzieła kładzenia fundamentów naszej mocy państwowej, dokonanego wolą Józefa Piłsudskiego. Wśród dużych trudności i oporów posuwamy się jednak naprzód, o czym świadczą zarówno postępy idei zjednoczenia wśród społeczeństwa jak i rozwój organizacyjny oraz polityczny Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Dla dalszej akcji, która musi być z nieugiętą wolą prowadzona, deklaracja lutowa nadal będzie podstawowym sformułowaniem zasad programowych, które wyrastając z podstawowego nakazu wzmagania sił Polski dają jasne wytyczne ramowe dla wszystkich dziedzin naszego życia narodowego, państwowego, społecznego i gospodarczego.

Na widnokręgu

Ponowne oświadczenie w sprawie ordynacji

Wystąpienia niektórych posłów t. zw. niezależnych, a szczególnie pos. Dudzińskiego zmusiły szefa Obozu gen. Skwarczyńskiego w dniu 16 b. m. do ponownego sprecyzowana stanowiska Obozu wobec zagadnienia zmiany ordynacji wyborczej.

Gen. Skwarczyński przypomniał przede wszystkim odpowiedni ustęp z orędzia P. Prezydenta po czym oświadczył:

„Ja nie czuję się powołanym do interpretowania słów P. Prezydenta i biorę je tak, jak one zostały ogłoszone. Nie są tu określone ani terminy uchwały o ordynacji wyborczej, ani też nie jest powiedziane, że ten Sejm jest powołany li tylko do tego celu, ażeby tę ordynację wyborczą uchwalić“.

Z tego wynika oczywiście, że Sejm musi spełniać wszystkie swoje normalne obowiązki konstytucyjne i że ma jako główny i pilny obowiązek uchwalenie w terminie, czyli do dnia 31 marca budżetu państwowego.

W dalszym ciągu, gen. Skwarczyński rozprawił się z koncepcją, jakiejś ordynacji „tymczasowej“, na podstawie której odbyłyby się wybory najbliższe, a następne Izby miałyby przystępować ponownie do jeszcze jednej zmiany. O tych koncepcjach wypowiedział się Szef Obozu kategorycznie:

„Przeciw temu wypowiadamy się stanowczo. Sądzę, że orędzie P. Prezydenta wyraźnie mówi, że te właśnie, ostatnio wybrane Izby, mają rozpatrzyć kwestię ustawy wyborczej, a nie tymczasowej, lecz przemyślanej i trwałej“.

Dwie mowy płk. Wendy

W ostatnim czasie szef sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Zygmunt Wenda wygłosił na terenie parlamentarnym dwa zasadnicze przemówienia, jedno w pierwszym dniu debaty generalnej na plenum, drugie w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Pierwsze z tych przemówień cytowaliśmy już obszernie w poprzednim numerze „Jutra Polski“. Wybija się w nim — na czoło stwierdzenie, że nieodzownym warunkiem pełnej mobilizacji wszystkich twórczych sił narodowych są wielkie realizacje, podjęte we wszystkich dziedzinach życia.

Jest to jedynie słuszne stwierdzenie. Nie możemy czekać aż się skonsolidujemy na gruncie haseł, bo może to przyjść zbyt późno. Państwo musi realizować we wszystkich dziedzinach wielki i konsekwentny program i to będzie wywoływać w społeczeństwie bodźce niezbędne do prawdziwej konsolidacji i będzie stwarzać warunki do zwiększenia tempa realizacji. O wiele to pewniejsza droga do zjednoczenia narodowego i budowania wewnętrznej narodowo-państwowej mocy aniżeli tworzenie koalicyjnych porozumień, w ramach których wrócić musielibyśmy do stosunków z przed r. 1926.

Jest to tym konieczniejsze, że jeśli chodzi o partie i grupy polityczne to przedstawiają one obecnie dość jednolity front negacji wobec akcji zjednoczenia narodowego. To właśnie zagadnienie poruszył płk. Wenda m. in. w drugiej mowie stwierdzając: „Powiedziałbym, że sytuacja obecna na tej giełdzie politycznej jest czymś na kształt krzywego zwierciadła rzeczywistości. Byliśmy co prawda świadkami koalicji partyjnej Centrolewu, ale nie mieliśmy do czynienia z koncepcją „Prawolewu“. Bowiem, gdy konserwatyści po cichu i głośno zachęcają do oporu przeciwko konsolidacji sztab ludowcowy, gdy organy prasowe, przemysłu i finansjery patronują opozycji socjalistów w stosunku do OZN — sądzę, że najwłaściwszą nazwą tej nieformalnej, ale faktycznej koalicji jest „Prawolew“. Można mniemać, że ten potworek z punktu widzenia biologii politycznej, będzie w niedalekiej już przyszłości należycie respektowany i demonstrowany jako rzadki i ciekawy okaz z panopticum osobliwości politycznych w Polsce“.

(Dokończenie na str. 3)

Imperium Narodu czy kapitału?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Mędrcy wielkiego kapitału naszego, liberalni ekonomiści wraz z plejadą obcoplemiennych pomocników — mieli przecież przez 20 lat niczym nieskrępowane możliwości gospodarowania dobrami narodu polskiego.

Cóż mu za to dali? Czy osłabili klęskę strukturalnego bezrobocia? Czy wychowali niezbędne kadry polskich pionierów gospodarczych dla wszystkich dziedzin życia? Czy wreszcie przygotowali podstawy dla mocy wojenno-gospodarczej państwa?

Oczywiście wyłączamy z tych pytań Gdynię i COP całkowicie z inicjatywy Państwa i przez Państwo stworzonych.

Wyłączamy również niekwestionowaną twórczość gospodarczą nielicznych polskich pionierów, którym zawdzięczamy jednak pewną dynamikę życia gospodarczego nawet w tak klasycznie liberalno-kartelowych warunkach.

Ale ci najpotężniejsi wpływami i możliwościami gospodarczymi (około 86% płynnych kapitałów) — oni powinni dać odpowiedź na te pytania, które stawia każdy młody Polak, każdy młody bezrobotny z owej 600-tysięcznej masy w miastach i jeszcze większej na wsi, wyłączonych z twórczych procesów gospodarczych i nie mogących określić swej roli w społeczeństwie.

Ponieważ rzeczowej odpowiedzi napewno się nie doczekamy — uczynimy sami krótki rachunek, pobieżny przegląd niektórych cyfr, charakteryzujących dynamikę życia gospodarczego. Będą to cyfry znane publicznie, bo ogłaszane nawet w prasie i niekwestionowane.

Zacznijmy od wyników „liberalnego“ gospodarowania najcenniejszymi kapitałami narodu — pracą polskiego robotnika i rzemieślnika.

W tej dziedzinie państwo zrzekło się prawa rozdawnictwa pracy na rzecz prywatnej inicjatywy, a za tym obciążyło ją odpowiedzialnością za obecny stan rzeczy.

O tym stanie rzeczy mówią następujące cyfry:

Obywateli czynnych i biernych zatrudniających najemne siły mamy:

narodowości polskiej — 260.000,
innych narodowości — 230.000.

Czynnych i biernych niezatrudniających sił najemnych mamy:

narodowości polskiej—1.638.094.
innych narodowości — 1.840.671.

Stąd wnioskujemy, że: 45% przemysłu i handlu hurtowego oraz 56% rzemiosła i drobnego handlu znajduje się w rękach niepolskich.

W międzyczasie napór młodych sił na życie gospodarcze rośnie.

Do społeczeństwa corocznie wchodzi około 545.000 (wg. obecnie kształtującego się przyrostu) dorastającej młodzieży.

Na tę masę gospodarka nasza w rolnictwie daje około 175.000 miejsc (na 405.000 kandydatów), zaś w zawodach pozarolniczych 70.000 stanowisk (na 140.000 kandydatów). Jak z tego wynika dla 300.000 młodzieży brak pracy.

I to co jest błogosławieństwem każdego narodu — mocny przyrost naturalny, — w naszym ustroju społeczno-gospodarczym staje się tragedią setek tysięcy młodych polskich sił, naprózno wyczekujących na ekspansję gospodarczą prywatnej inicjatywy, której to się nie rentuje.

Nie szukamy dla naszych bolączek recept zagranicznych i nie sugestionują nas obce wzory — ale dla podkreślenia, że żelazną wolą i poświęceniem przestarzałych form i nawyków gospodarczych można zmieniać najgorszą rzeczywistość — przytaczamy cyfry — z wystawy rzemiosł w Berlinie.

Rzemiosło niemieckie (popierane przez wielki przemysł), zatrudniające ok. 4,5 miliona pracowników potrafiło — podnieść stan terminatorów z 419.000 w r. 1933 do stanu 618.000 w r. 1937. Rzemiosło to na przestrzeni 4 lat (1933 — 1937) w jednej gałęzi czeladników murarskich zmniejszyło bezrobocie ze 162.000 do 454 osób.

A więc są sposoby, które nawet w kraju tak przeinwestowanym, jak Niemcy, mogą rozwiązać problem kwalifikowanego bezrobocia. Polska ma przecież znacznie szersze możliwości w tym zakresie.

Sięgając do innych dziedzin naszych osiągnięć gospodarczych nie znajdujemy tam wielu dowodów zachęcających do konserwowania dotychczasowego systemu gospodarczego.

Nasz dochód społeczny wynoszący w latach najlepszej koniunktury — 1927/29 r. biorąc okrągło — 19 miliardów zł był prawie ośmiokrotnie mniejszy od niemieckiego (145 miliardów zł.). W obliczeniu na głowę — ów dochód wynosił 614 zł w stosunku do niemieckiego — 2288 zł — lub nawet rumuńskiego 835 zł.

W tych warunkach sumy, jakie społeczeństwo może przeznaczać na cele rozwojowe potencjał wojenygiwe, wzmagające potencjał wojenno-gospodarczy — nie dają nam równego startu w międzynarodowym wyścigu.

Działy twórczości gospodarczej, podstawowe dla wzmożenia potencjału rozwojowego i wojennego, również nie mogą doczekać się na ekspansję prywatnych czynników gospodarczych.

Naprzykład zużycie energii elektrycznej w latach 26 — 29 wynosiło średnio u nas 82 kWh na mieszkańca rocznie, zaś do końca 36 r. wzrosło do 90 Kwh. Wtenczas gdy Niemcy w 1936 r. przekroczyły cyfrę 460 Kwh.

W produkcji węgla — tak donioslej dla rozudowy naszego przemysłu — w 1937 r. cofnęliśmy o 5 milionów ton rocznego wydobycia w stosunku do produkcji przedwojennej (w 1913 r. — 41 mil. t., w 1937 — 36 mil. t.). Sąsiad nasz zachodni w tym samym czasie podniósł swoją produkcję o 20% w stosunku do przedwojennej (pomimo zwrócenia nam G. Śląska). — Świadczy to, że przemysł niemiecki pracuje „pełną parą“ — a ponieważ przede wszystkim węgiel jest twórcą pary — nie mamy prawa o tym zapominać.

W polskiej nafcie zagraniczni „opiekunowie“ naszych złóż — przepowiadają, że rychło z eksportera zamienimy się w importera (wywóz w 1937 r. 8571 t. a w 1938 r. 44 t. — informacja P. A. A.).

W produkcji żelaza nie widać zbytniego zapału naszych hutniczych potentatów do rozszerzania eksploatacji złóż krajowych, jakkolwiek gdzie indziej już się pracuje pełną parą na rudach, tak samo niskoprocentowych, jak nasze. A wiemy czym jest żelazo dla naszej potęgi wojennej.

O wynikach prywatnej kapitalistycznej inicjatywy w dziedzinie motoryzacji wolimy w ogóle nie wspominać. Ale nie mnóżmy przykładów z tej rzeczywistości, którą tak zaciekle bronią nasi niepowołani mentorzy z „Kuriera Polskiego“.

My z całą świadomością siły swego oskarżenia stwierdzamy, ze gospodarka liberalno-kapitalistyczna nie zdała u nas egzaminu. Oczywiście zdajemy sobie dobrze sprawę, że to nie jest tylko kwestia dobrej czy złej woli, ani też większej lub mniejszej dynamiczności gospodarczej jednostek przodowniczych w życiu gospodarczym— lecz całego ogromnego splotu zagadnień i warunków i to nie tylko socjalno - gospodarczych ale i politycznych.

To jednak co dziś dyskwalifikuje tę gospodarkę w epoce współzawodnictwa i wyścigu narodów do wielkości — stanowią przede wszystkim imponderabilia, wynikające z podłoża psychicznego. Otóż tych imponderabiliów brak naszym rodzimym i niepolskim kapitalistom, gospodarującym naszymi dobrami.

Tymi imponderabiliami nowoczesnego działacza gospodarczego są:

1) niezłomna wiara w siły Narodu Polskiego,
2) gotowość bezwzględnego i całkowitego (w razie potrzeby) poświęcenia swego zarobku, mienia i uzdolnień, a nawet życia dla dobra i wielkości Narodu Polskiego,
3) upor, pionierskość i zdobywczość w realizowaniu celów gospodarczych (celem działalności winno być nie zarobkowanie, nie zysk, lecz przede wszystkim zagospodarowywanie kraju),
4) wysokie, nowoczesne kwalifikacje, wynikające z najsilniejszego powiązania działacza gospodarczego z osiągnięciami wiedzy, nauki i nowoczesnej techniki.

Przy działaniu tych imponderabiliów i woli zwycięstwa dla wywalczenia Polsce pełnej niepodległości gospodarczej — godzimy się na każdą nazwę doktrynalną, nawet „klasyczno-liberalną“.

Nam chodzi bowiem o istotę i wyniki gospodarcze, a nie o nomenklaturę.

Ale niestety tych imponderabiliów nie dostrzegamy w koniecznym stopniu w obecnej gospodarce. Stąd nasz silny krytycyzm, dążność do zmian i samodzielna, uparta akcja — przygotowywania nowoczesnego polskiego pioniera gospodarczego.

A to dlatego, że my bezgranicznie wierzymy w siły Narodu Polskiego.

To jest właśnie nasz główny i już realizowany cel, którego panowie z „Kuriera Polskiego“ zdają się tego nie dostrzegać, — imputując nam jakąś „dyktaturę imperialną“, o której dowiedzieliśmy się dopiero od nich.

My znamy dyktaturę, ale tylko dyktaturę interesu Narodu Polskiego, któremu będą musieli wszyscy służyć.

Świadomość naszej obecnej rzeczywistości wśród młodego pokolenia jest coraz powszechniejsza i gruntowniejsza. Trzeba z tym się pogodzić.

Tej świadomości nie zagłuszą żadne mędrkowania, ośmieszania i zastraszania. Daremny trud i kompromitujący.

* * *

I jeszcze ad personam. O profesorze dr. Zygmuncie Wojciechowskim, kierowniku prac ideologicznych ruchu młodonarodowego, o człowieku wielkiego umysłu i serca ośmielił się pan podpisany w „Kurierze Polskim“ znakiem równania — powiedzieć, że profesor rozstał się ze Stronnictwem Narodowym z powodu bliżej nieokreślonego „czegoś“, co nie dotyczyło dokumentów historycznych.

Więcej nic o tym „czymś“ ów pan podpisany dwiema kreskami nie mówi. Chodzi mu o różne domysły.

Zastanawiam się do czego służy taki podpisowy „znak równania“— czyżby równania do nikczemności? Po takim „czymś“ nie zniżymy się do żadnej polemiki z „Kurierem Polskim“.

Edmund Galinat.

Oświadczenie prof. Z. Wojciechowskiego

Od prof. dr. Zygmunta Wojciechowskiego otrzymaliśmy poniższy list z prośbą o zamieszczenie.

Szanowna Redakcjo,

w związku z dwoma atakującymi mnie ustępami artykułów „Kuriera Polskiego“ z dnia 7 i 10 lutego b. r. pozwalam sobie prosić o zamieszczenie następującego oświadczenia:

W ubiegłych latach zbierałem z ramienia b. członków Ligi Narodowej dokumenty historyczne dotyczące tej organizacji. Po ich zebraniu zostały one doręczone b. członkom Ligi. Żadnego konfliktu o dokumenty partyjne nie miałem.

Nie wiadomo mi o żadnym „coś“ „wiszącym“ pomiędzy mną a Stronnictwem Narodowym. Nie byłem członkiem Stronnictwa Narodowego, byłem natomiast członkiem najpierw Obozu Wielkiej Polski, a następnie Związku Młodych Narodowców, którego secesja nastąpiła w r. 1934. O jakimś „coś“ tym bardziej mi niewiadomo, że mimo secesji utrzymywałem ze ś. p. Romanem Dmowskim stosunki natury osobistej aż do ostatnich miesięcy Jego życia.

Charakterystyczna bardzo jest reakcja „Kuriera Polskiego“ na artykuł mój w „Jutrze Polski“, poświęcony totalizmowi... **polskości.** Gwałtowna krytyka „Kuriera Polskiego“ została podchwycona przez „Diło“ z 14. II, gdzie „Kurier Polski“ nazwano — w tym związku — „poważnym warszawskim“ dziennikiem.

Dodam też, że nie jest docentem, jak twierdzi „Kurier Polski“, lecz profesorem (od r. 1929). Sprostowanie to skierowuję też pod adresem autora(ów) anonimowego listu z pogróżkami z datą poczt. 15. II., który zwraca się do mnie jako do docenta. List ten oddałem czynnikom kompetentnym.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Z. Wojciechowski.

Poznań, 19. II. 39.

STEFAN MĘKARSKI

Rewolucja uniwersytecka w Niemczech

Często słyszy się pogląd, że ekspansji sił politycznych we współczesnych Niemczech, nie towarzyszy równolegle rozwój czynników kultury. Przeciwnie. Nauka, sztuka, literatura, przeżywać ma teraz w Trzeciej Rzeszy okres upadku, którego przyczyna wynika jakoby organicznie z duchowych skutków panującego tam systemu. Ten system jest jakby synonimem chronicznego pogotowia bojowego, a wiadomo — „inter arma silent musae". Gorzej nawet, bo „na rozkaz" tego systemu, „muzy" muszą oddać mu wszystkie swe siły i wartości, czyli, jak się to mówi w żargonie dziennikarskim, zostały „zgleichschaltowane".

Pogląd powyższy, posiadający wszelkie cechy formuły agitacyjnej, jest, rzecz prosta, uproszczeniem problemu głębszego i bardziej złożonego, aniżeliby to z łatwej propagandy antytotalistycznej wynikało. Oczywiście, jeśli za miernik wartości duchowych, przyjmiemy klasyczne kryteria kultury humanistycznej i indywidualistycznej, to sąd o obliczu kulturalnym współczesnych Niemiec wypaść musi ujemnie. Ale rzecz w tym właśnie, że twórcy nowych Niemiec te właśnie klasyczne kryteria odrzucają, że je świadomie zwalczają jako szkodliwe i muzealne przeżytki, i że wysuwają mit nowej kultury, której istotę wywodzą z ideologii narodowego socjalizmu.

To novum budowanej dziś w Niemczech kultury „narodowo-socjalistycznej" nigdzie wyraziściej nie występuje, jak w ambicji stworzenia typu uniwersytetu, którego podstawa ideowa, zadania i cele różnić się mają zasadniczo od treści, jaka wypełniała dotychczasową uczelnię, pojętą jako „uniwersitas magistrorum et scholarium".

U podstaw ideologii nowego uniwersytetu niemieckiego znajduje się dogmat rasy narodowej, ale nie rasy, pojętej, jako obiekt badań, zastrzeżonych osobnej dyscyplinie (np. antropologii), tylko rasy w sensie elementarnego podłoża, z którego wyrasta koncepcja nowego człowieka.

Niemiecki minister oświaty Rust podczas uroczystości jubileuszowych uniwersytetu w Getyndze, rozwinął szerzej postawioną wyżej zasadę. Przez wieki całe — mówił on— importowane z zewnątrz idee zatarły rasowy sens życia. Ten sens musiał stać się punktem wyjścia, gdy narodowy socjalizm kładł podwaliny pod totalne odrodzenie życia niemieckiego. Tylko bowiem przez obudzenie uśpionej od dawna świadomości rasowej — renesans niemieckiego życia i wskazanie mu jego posłannictwa, mogło się stać zrozumiałe dla narodu.

Z tego zasadniczego założenia wychodząc — ani teologiczna, ani humanistyczna koncepcja organizacji uniwersytetu nie odpowiada rzeczywistości, w której żyjemy. Nie pomaga też w spełnianiu zadań i rozwiązywaniu problemów, przed którymi współczesny człowiek stoi. Koncepcja człowieka „uniwersalnego" jest fikcją. Tej utopii nigdzie się w praktyce nie urzeczywistnia.

Dzisiejsze państwo, które musi spełniać misję rządu, sprawiedliwości, bezpieczeństwa, wychowania młodzieży, opieki społecznej, itd., itd., stanie się tworem martwym, jeśli rasa nie wypełni żywą krwią jego arteryj. Stąd punkt ciężkości w narodzie, rozumianym jako znak widomy spólnoty etnicznej i w pewnym sensie również organicznej, którą nazywa się rasą.

Prostą konsekwencją tej doktryny jest jak najściślejsze i planowe związanie kultury i nauki z życiem narodu w państwie.

Nad nauką dotychczasową panowała nieraz bezmyślnie tyrania specjalizacji, często od życia idealnie oderwanej. Typem naukowca był— powiada ironicznie Rust — „Herr Professor", wycinkarz i odcinkarz, technik i specjalista, rozpięty w powietrzu. Ożywić ten bezduszny automat—to znaczy tchnąć weń plan. U podstaw bowiem nauki tzw. czystej leżał aksjomat: „pereat mundus, dum fiat veritas". Nauka „czysta" dysponuje nieskończonością czasu i przestrzeni, życie narodu jednak jest ograniczone w przestrzeni, a zaspokajanie jego potrzeb poddane jest surowym prawom. „Spezialistentum" musi być tedy związane z „czasem i przestrzenią" zadań narodowych i dlatego czteroletni plan niemiecki przewidział zorganizowany udział specjalistów w walce o metodyczną eksplorację „obszaru życiowego" („Lebensraum'u") Niemiec. Dla każdego regionu uniwersytety otrzymały zadanie organizacji badań, którym przyświecają trzy cele:

1) zwiększenie istniejących źródeł surowcowych;

2) osiągnięcie poprzez badanie naukowe właściwego podziału zawodów i bardziej racjonalnej struktury populacji;

3) usprawiedliwienie za pośrednictwem dowodów naukowych idei rewindykacyj politycznych, ekspansji terytorialnej i kolonialnej Niemiec.

Celem ożywienia zainteresowania dla tych zagadnień u wstępujących na uniwersytet, władze centralne powołały do życia tzw. „Reichsberufswettkampf", pewnego rodzaju „szampionat", w czasie którego odbywa się swoista naukowa rywalizacja w osiąganiu celów badawczych, zakreślonych planem czteroletnim. Idzie tu nie o konkurencję indywidualną, ale o skupienie przedstawicieli różnych gałęzi wiedzy, interesujących się analogicznymi zagadnieniami i o rozerwanie ciasnych kadr specjalistów w imię współpracy dla wspólnych zadań i celów. Taka organizacja pracy naukowej ma stworzyć nowy model kultury, wyrastający z jej rasistycznego pojmowania: np. nowa generacja prawników ma stworzyć nowe prawo niemieckie i uwolnić je od wpływów prawa rzymskiego, nowa medycyna ma nie tyle leczyć, ile raczej tworzyć warunki dla regeneracji rasy (hygiena zapobiegawcza, eugenetyka, kultura fizyczna) itd., itd.

Z tymi nowymi celami niemieckiego uniwersytetu wiąże się ściśle zagadnienie wychowania nowej elity niemieckiej. Niemiecki szef Frontu Pracy Ley nakreślił ostatnio w tej materii plan następujący. Każdego roku dokonywać się będzie doboru 4 tysięcy 12-letnich dzieci, pochodzących z rodzin fizycznie zdrowych, o nienagannej przeszłości i należących do rodziców o zdecydowanych przekonaniach narodowo socjalistycznych. Ci młodociani „rekruci" rozdzieleni zostaną między 32 szkoły, noszące nazwy Adolfa Hitlera, w których będą się kształcić i wychowywać do 18-go roku życia. Między 18 a 25 rokiem życia przejdą następnie przez „służbę pracy", wojsko i edukację zawodową na uniwersytecie, w rzemiośle i handlu. W 25 roku życia nastąpi nowa selekcja. Tysiąc (spośród owych 4 tysięcy) „najlepszych" młodych ludzi wysłany zostanie do tzw. „Ordensburgen", stanowiących „szkoły szefów" przyszłych na różnych odcinkach życia niemieckiego. Przy tych szkołach wybudowane zostaną olbrzymie hotele dla robotników na okres odpoczynku („Kraft durch Freude"), aby klasa robotnicza mogła wejść w ścisły kontakt z przyszłymi kierownikami narodowo socjalistycznymi.

Tak przedstawiają się szkicowe ramy organizacyjne, w których narodowy socjalizm dokonywa eksperymentu tworzenia nowej kultury i nowej nauki akademickiej. Eksperymentem nazywa ten plan sam minister Rust, dodając, że żadna dotychczasowa rewolucja nie odważyła się na wysunięcie tak odległych celów i na stworzenie takich głębokich horyzontów kultury, tkwiącej korzeniami w narodowej rasie.

W przeciwieństwie do dawnego humanistycznego uniwersytetu „czystej" nauki i pozytywistycznego nauczania — nowy uniwersytet ma być uniwersytetem „politycznym". „Politycznym" oczywiście nie w znaczeniu potocznym, politykiersko - personalnym, ale w sensie odpowiedzialnego i planowego kształtowania życia człowieka niemieckiego, który ma działać i czynnie uczestniczyć w wysiłku niemieckości, budującej nową wielką przyszłość. Student „polityczny" tego uniwersytetu ma piastować w duchu ideal nietscheański syntezy „Goethego i żołnierza pruskiego", „Poczdamu i Weimaru"; profesor „polityczny" ma odrzucić neutralność, „czyste poznanie" i stać się wyznawcą, albowiem nauka dla samej nauki, z której nie wynika decyzja, czyn — jest jak łupina bez owocu.

* * *

Ograniczając się w niniejszych uwagach do stanowiska przede wszystkim referującego, pragniemy uzupełnić je wskazaniem na refleksje, jakie idea nowego uniwersytetu niemieckiego budzi poza granicami Rzeszy.

Podobnie jak wielkie reformy we Włoszech wywołują we Francji coraz większe rzeczowe zaciekawienie (przykładem może tu być niedawny głos pisarza francuskiego Eccard'a w „Revue des deux Mondes"), tak samo i eksperyment uniwersytecki w Niemczech stanowi dla akademickiej opinii we Francji przedmiot nie tyle krytyki, ile refleksji rewizjonistycznych w stosunku do sędziwych form i idei uniwersytetu, opartego na tradycji średniowiecznej i „czystej" nauce.

P. Jean - Edouard Spenlé, którego studium dobrze oświetla naszkicowane wyżej przemiany w Niemczech, widzi, oczywiście, przepaść między nowym uniwersytetem niemieckim a starym francuskim. Różnice są istotne i olbrzymie. Forma nacjonalistyczna i mistyka rasistyczna, przenikająca dzisiejszą szkołę niemiecką, obca jest francuskiemu ideałowi akademickiemu. Tradycja wszelako wzajemnych, wiekowych i dobroczynnych wpływów, jakie przenikały uczelnie niemieckie i francuskie, każe się zastanowić, czy jednak i dziś nie należałoby odświeżyć form i treści średniowiecznego uniwersytetu. Czy zwłaszcza w dzisiejszych czasach, pełnych niebezpieczeństw, które coraz bardziej zagrażają cywilizacji europejskiej — nauka będzie się mogła nadal izolować w „sanktuarium wieży z kości słoniowej" albo w laboratorium, odciętym od reszty świata? Czy uniwersytety wpatrzone same w siebie, wtłaczające swój program w ciasny horyzont specjalizacji, „spadkobiercy scholastycyzmu" — ostoją się przed problemami, które wysuwa obrona i organizacja pokoju? Nie ulega wątpliwości — powiada Spenlé — że ten zdobędzie wyższość, kto znajdzie nowe formy, jeszcze nieznane, kolaboracji teorii z praktyką, organizacji kolektywnej i orientacji metodycznej w badaniach naukowych. I jeszcze jedno. Pisarz francuski zwraca uwagę, że rewolucja niemiecka, dokonana przez młodość i dla młodego pokolenia, zwrócona jest twarzą swą ku przyszłości. Klasyczny humanizm natomiast, panujący dotychczas niepodzielnie w uniwersytecie francuskim „wciela w sobie ducha starości". Starość jest dla humanisty wiekiem doskonałym, Francja szczyci się też wspaniałymi starcami i najbardziej interesującymi mistrzami. Ale przyszłość należy do młodych, a w tworzonej przez uniwersytet niemiecki kulturze rosną właśnie świeże pierwiastki młodości.

Podnieść należy przy końcu jeszcze, że i u nas w Polsce, przekonanie o konieczności ścisłego zespolenia uniwersytetu z życiem i nauki z potrzebami państwa i narodu — staje się coraz żywsze i powszechniejsze. Wskazują na to liczne enuncjacje naszego ministra oświaty, a dalej choćby taka podstawowa publikacja uczonych naszych, jak „Kultura i nauka" (zwłaszcza w pracy St. Kołaczkowskiego), wydana przez Kasę Mianowskiego w roku ubiegłym. Nawet tak zdecydowany protagonista „wolności" czystej nauki, jak prof. Z. Łempicki zmuszony jest pogodzić się z tendecją interwencjonizmu państwowego w dziedzinę uniwersytetu, tendencją „właściwą wszelkim państwom, nawet nie rozbudowanym totalistycznie", a nadto sam zaleca stosowanie zasady elitarystycznej w doborze przyjmowanych na uniwersytet studentów (zob. Z. Łempicki — Szkoły akademickie, Wilno 1938).

Rewizjonizm uniwersytecki, radykalny i rewolucyjny w Niemczech, zatacza gdzieindziej łagodniejsze kręgi ewolucyjne, które zresztą nic nie mają wspólnego z niemiecką doktryną rasistowską i płynącymi z niej wnioskami rasowej hodowli ludzi.

Rola legionistów

W ostatnim numerze biuletynu okręgu stołecznego Związku Legionistów ukazał się wywiad z Komendantem Naczelnym Związku Legionistów min. Juliuszem Ulrychem. Cytujemy z niego poniżej najistotniejsze ustępy odpowiedzi min. Ulrycha na zadawane mu pytania:

„Od czasu wymarszu Kadrówki przeszliśmy olbrzymi szmat drogi, zrealizowaliśmy z nawiązką nasze marzenia, ale pomimo to — chcemy czy nie chcemy — musimy iść nadal w pierwszym szeregu. Taka jest nasza dola...

„Mówiąc o legionistach, jako o tych co nadają tempo marszu narodowi, nie chciałem sugerować jakoby oni tylko mieli wykonać wszystkie, najważniejsze prace. Wódz Naczelny ujął to w formę lapidarnej tezy, że obok nas, obok legionistów i peowiaków, „ciągnąć muszą łańcuch" ci wszyscy, którzy pracować chcą dla wielkości i chwały Polski...

„Mamy wszelkie dane ku temu, ażeby proces ewolucji ideowej, przez który przeszło społeczeństwo polskie, nazwać legionizacją życia narodowego. To wszystko, co było ongiś naszą wyłączną własnością, za co byliśmy potępiani jako zbyt jaskrawo odbijający od ogólnego tła — to wszystko stało się dzisiaj własnością ogółu. Trzeba też podkreślić z całym naciskiem, że jeśli chodzi o nasze zasadnicze hasła, święcące dzisiaj coraz większe triumfy — wiarę we własne siły, dumną niezależność, walkę z obcymi agenturami, służbę Rzeczypospolitej, a nie partykularnym kapliczkom — my, legioniści nie zmieniliśmy się ani na jotę...

„Pragnąłbym bardzo, ażeby Związek Legionistów właśnie w roku bieżącym — w roku wielkich prac nad obronnością Państwa i w roku dalszego ciągu wysiłków nad konsolidacją narodu — zastanowił się głębiej nad inną istotną cechą działalności Józefa Piłsudskiego. Cechą tą jest — umiejętność realizacji.

Niech mi Pan wierzy, że są to rzeczy najbardziej istotne, które zadecydują ostatecznie o naszej randze wśród narodów świata. Stanisław Szczepanowski powiedział kiedyś słusznie, że „nie ma nic co by narody bardziej dzieliło nad różnicę narodów czynnych i narodów biernych. A przecież narody bierne cechuje zazwyczaj nie brak fantazji twórczej, nie brak cech ofiarności lub niezdolności do zrywu, lecz przede wszystkim — nieumiejętność realizacji, niezdolność do konsekwentnego kroczenia po drodze codziennego wysiłku i planowej pracy. Niech więc Koledzy zastanowią się nad tym".

Na widnokręgu

Dwie mowy płk. Wendy

(Dokończenie ze str. 2)

W tej samej mowie płk. Wenda poruszył też zagadnienia mniejszościowe, powołując się na ustalone w tych sprawach tezy programowe Obozu. W sprawie żydowskiej mówca wskazał na konieczność pozytywnych prac społeczeństwa polskiego, zmierzających do usunięcia supremacji żydowskiej w tych gałęziach życia, gdzie ona istnieje i wreszcie podkreślił niezmienność stanowiska OZN w tej sprawie, występując zarazem stanowczo przeciw licytacji haseł i metodzie gwałtów.

Bardzo charakterystyczne i wyraźne było oświadczenie w sprawie ukraińskiej.

„Na przestrzeni dwudziestolecia istnienia Polski Niepodległej nie z naszej winy zawiodły metody t. zw. „normalizacji": tonęła ona zawsze — w ostatecznym rachunku — w tolerowaniu przez skłonne do normalizacji grupy ludności ukraińskiej — akcji o charakterze — powiedzmy najoględniej — odśrodkowym. W arsenale środków znajdowało poczesne miejsce sięganie do fali międzynarodowych koniunktur.

„Skoro ten stan rzeczy nie został pozytywnie uregulowany przez samą ludność ukraińską zmuszeni zostaliśmy do podjęcia akcji, która — nie wymierzona przeciwko nikomu — zabezpieczy należycie stan naszego polskiego posiadania i polski interes państwowy.

„Od samego początku powołania do życia OZN. wyraziliśmy pogląd, że w stosunku do ludności ukraińskiej stoimy na stanowisku współpracy i bratniego współżycia obywatelskiego. Uznajemy odrębności narodowe i kulturalne tej mniejszości i szanujemy je, byleby nie godziły one w spoistość i całość Państwa Polskiego i nie dążyły do odgraniczania się chińskim murem nienawiści.

„Naród polski jest jedynym gospodarzem w swym Państwie i żadne przeszkody nie mogą stać na drodze jego rozwoju i realizacji jego żywotnych interesów na obszarach o ludności mieszanej. Wykluczamy też kategorycznie działanie jakichkolwiek porozumień i obcych inspiracji w kształtowaniu stosunków współżycia z mniejszością ukraińską".

Min. Beck jedzie do Londynu

Według nieoficjalnych jeszcze narazie wiadomości, min. Beck ma się udać w ciągu marca na zaproszenie rządu brytyjskiego do Londynu celem przeprowadzenia rozmów z brytyjskimi mężami stanu.

Wiadomość o tym świadczy o aktywnym zainteresowaniu Anglii rolą Polski w ogólnym układzie stosunków europejskich, a szczególnie w Europie środkowej i wschodniej. Będzie to druga wogóle wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych odrodzonej Rzeczypospolitej w Londynie (pobytu z okazji koronacji Jerzego VI nie liczymy), i zarazem druga wizyta na przestrzeni ostatnich 2 i pół lat. Pierwsza miała miejsce w listopadzie 1936 r.

Anglia w ostatnich latach doceniła wagę mocarstwowej Polski i znaczenie jej samodzielnej polityki zagranicznej. Szkoda, że tego zrozumienia ma wciąż tak mało polityka naszej sojuszniczki francuskiej, która prawdopodobnie i w tej sprawie potrafi pójść dopiero za ogonem polityki angielskiej.

Wizyta min. Becka w Londynie da jeszcze jedną sposobność — po rozmowach w Berchtesgaden oraz z min. Ribbentropem i Ciano w Warszawie — do przeprowadzenia wymiany poglądów w konsultacji między Polską a państwami obydwóch osi!

Rola i pozycja Polski jest tego rodzaju, że muszą się z nią liczyć w swej polityce mocarstwa zachodnie.

Na widnokręgu

Polska i Włochy

Czterodniowa wizyta w Polsce ministra spraw zagranicznych faszystowskiej Italii i jednego z najmłodszych mężów stanu Europy, hr. Galeazzo Ciano jest wyrazem niewątpliwie uczuć szczerej przyjaźni i sympatii, które łączyły i łączą naród włoski i polski. Piszemy o nich obszerniej na innym miejscu. Poza tym jednak wizyta ta — podobnie jak i zeszłoroczna wizyta min. Becka — jest wyrazem wajemnego zainteresowania polityki polskiej i włoskiej, które mają wiele spraw wspólnych.

Polska jest mocarstwem, którego interesy zazębiają się z wszystkimi ważniejszymi zagadnieniami europejskimi. Pozycja i rola w nich Włoch nie może nam być obojętną, podobnie jak i dla Włoch jest rzeczą niezmiernie ważną stanowisko 35-milionowej Polski. Tak się przy tym składa, że Polskę i Włochy w ich bezpośrednich stosunkach nic nie dzieli, a wiele może łączyć. Podobne położenie na dwóch skrzydłach środkowo-europejskiego układu sił predystynuje oba narody do współpracy w niektórych zagadnieniach.

Co więcej, rozwój mocarstwowej potęgi Polski i Włoch leży w dobrze rozumianym interesie drugiego partnera, jest dla niego czynnikiem pomyślnym, gdyż linie kierunkowe naszej polityki w obszarze wspólnych zainteresowań t. zn. w obszarze Europy środkowo-południowej, są zgodne i uzupełniają się.

Włochy, a szczególnie Włochy Mussoliniego, niejednokrotnie dały dowody zrozumienia wagi istnienia silnej Polski i podkreślały też często w latach ostatnich, że nie powinno zabraknąć głosu Polski przy rozwiązywaniu zagadnień ogólno-europejskich i że nie wezmą udziału w żadnym szerszym układzie, który by negliżował interesy polskie.

Pamiętamy w Polsce dobrze oświadczenie Mussoliniego z grudnia 1937 r., kiedy powiedział on do polskiej delegacji wojskowo-legionowej, bawiącej z wizytą w Rzymie:

„Piłsudski, którego całe życie było walką, zostawił wam Polskę wielką i silną. Na was, Jego żołnierzach, spoczywa teraz odpowiedzialność aby Polska była silną i nadal. Wiem, że Polacy są narodem dobrych żołnierzy. Podkreślam, że Polska musi być silna i mocna, a mocy tej najistotniejszym wyrazem jest armia. Gdy myślałem o Polsce, studiowałem jej historię, mówiłem sobie zawsze, że Polska ma przed sobą wielką przyszłość. Jestem pewien Waszej wielkiej przyszłości. Polskę i Włochy łączą i dziś wspólne zadania i losy. Położenie obecne zbliża nas jeszcze bardziej i nadaje większą wagę naszej przyjaźni".

Również Polska wykazywała stale całkowite zrozumienie dla życiowych potrzeb Włoch, czego dowody złożyła w okresie wojny i po wojnie abisyńskiej. Jako pierwsza zniosła Polska sankcje antywłoskie i pierwsza oświadczyła w Genewie, że nie uważa metody pomijania sprawy abisyńskiej za właściwą.

Obok podobnych interesów w Europie środkowo-południowej oraz tradycyjnych więzów sympatii jeszcze jeden czynnik przyczynia się do wzajemnego zrozumienia obu narodów.

To to, że zarówno naród włoski jak i naród polski są narodami młodymi, narodami rozwijającymi się, wykazującymi wszechstronny dynamizm, idącymi naprzód w zdobywaniu dla siebie pozycji w świecie. Młodości narodów nie mierzy się bowiem ilością wieków ich historii, ale zdolnością do rozwoju, do zdobywania potęgi. Naród włoski, chlubiący się najstarszą w Europie kulturą i wywodzący swą historię ze starożytnego Rzymu jest narodem młodym, gdyż w ciągu ostatnich lat 70 wykazał niezwykłą dynamikę rozwojową. Przeprowadził i wywalczył sobie zjednoczenie i niepodległość na całym obszarze narodowym, o czym marzył 5 wieków przedtem Dante, z małego państewka zrobił wielkie

(Dokończenie na str. 5)

KS. TADEUSZ WOJAK

Ks. dr Leopold Marcin Otto

W dniach 25 i 26 b. m. odbędzie się w Warszawie wielki zjazd polskiej młodzieży ewangelickiej który ma być potężną manifestacją uczuć narodowych młodzieży ewangelickiej. W czasie zjazdu zgromadzona młodzież złoży m. in. uroczyste ślubowanie ideom i wskazaniom narodowym ks. Otto, duszpasterza ewangelickiego i bojownika sprawy polskiej pod zaborami. Poniżej zamieszczamy artykuł pióra ks. pastora Wojaka poświęcony tej świetlanej, a tak mało znanej ogółowi społeczeństwa, postaci.

Znamieniem doby obecnej jest odrodzenie kultu wielkich, wybitnych jednostek. Ma to doniosłe znaczenie wychowawcze w życiu jednostki i grupy. Wielkość sięga wzrokiem tam, gdzie serca małe dosięgnąć nie śmią, wielkość prowadzi i przygotowuje przyszłość. Szczęśliwi, którzy mają wśród siebie wielkich!

Wielkim wśród ewangelickiej części narodu polskiego jest przede wszystkim ks. dr. Leopold Marcin Otto. Znaczenie tej postaci doskonale ujął w swej pracy o nim Kazimierz Bartoszewicz, mówiąc, że „Ks. Otto nie jest tylko własnością ewangelików polskich" — ma on prawo zaliczać się do szeregu mężów narodowych".

Ks. Otto pochodził ze starej proletariackiej rodziny francuskiej. Dziadowie jego uszli z Francji po uchyleniu edyktu nantejskiego, czas pewien bawili w Saksonii, za Augusta Mocnego przybyli do Polski. Rychło musieli sercem przylgnąć do ziemi naszej, bo po niedługim czasie nadano im polskie szlachectwo. Za dni Leopolda Otto była to już rodzina na wskroś polska. Sprawdza się tu to, że o narodowości nie stanowi imię i krew, ale serce i duch, który mieszka w człowieku.

Ks. Otto urodził się w r. 1819 w Warszawie, z ojca Jakóba pułkownika wojsk polskich, kawalera Legii Honorowej, ukończył szkoły w rodzinnym mieście, a potem studiował teologię i filozofię w Dorpacie i w Berlinie. W Kościele pracował w czterech zaborach: jako wikariusz w Kaliszu, i kolejno: w Piotrkowie, Warszawie i Cieszynie jako proboszcz.

Wszędzie okazał się jednostką wybitną. Wielkości bowiem nie wytwarzają warunki, ani ludzie, ani życie, nosi ją człowiek od młodości w sercu swoim, a ona rozpiera go i w życie się wdziera i powstrzymać się nie daje, jak światło, którego ani słońce, ani świeca nie zatrzyma w sobie. To jest moc ducha, który pędzi człowieka.

Zasługa Ks. Otto leży przede wszystkim w tym, że podniósł on wysoko, podeptaną przez historię ideę jedności duchowej Polaków ewangelików. W słynnym pokutnym kazaniu cieszyńskim przypomina obowiązek zjednoczenia się z Mazurami, z tymi, co są na Dolnym Śląsku i z tymi co nad Wisłą. Fundamentem tej społeczności są wspólne źródła ducha, które zawsze głód wewnętrzny zaspakajały, a dobrą tarczą i orężem serc były: Grzegorz z Żarnowca, postylla Dambrowskiego, polska Biblia. To jest idea polskiego Kościoła ewangelickiego pierwszy raz w słowa ujęta. Stał się też Ks. Otto wcieleniem tej idei, bo raz w swojej osobie związał Śląsk, Warszawę, Mazury, a przez syna swego duchowego Ks. Jerzego Badurę, Śląsk Dolny, powtóre wyrósł duchowo z pnia reformacji rodzimej, z Biblii polskiej i trwał w jej najlepszym jądrze, a wreszcie wywarczył on rolę polskiemu Kościołowi i stanowisko w narodzie.

Hasłem Ks. Otto było — że ewangelicy, jako cząstka narodu żyć winni w całej pełni życiem tego narodu. Sam był w tym wzorem. Tkwił w sprawach narodu. Żywy brał udział w życiu umysłowym, dochodząc do szczytów myśli polskiej, —był członkiem Krakowskiej Akademii Umiejętności, korespondencja jego z J. J. Kraszewskim znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

Ale najpiękniejszą kartą w jego narodowej działalności — jest rok 1861. Należał on wówczas wraz z Jurgensem, Majewskim, Ruprechtem do „Dyrekcji Straży Bezpieczeństwa i Spokojności Publicznej". Na jesieni r. 1861 żandarmi przerwali nabożeństwo patriotyczne w Kościele Św. Krzyża, opróżniając w brutalny sposób Dom Boży. Konsystorz Katolicki zarządził na znak protestu zamknięcie Kościołów. Ks. Otto żąda, by Kościół ewangelicki przyłączył się do protestu. W tydzień po wypadku odprawia nabożeństwo patriotyczne w kościele ewangelickim dla Polaków wszystkich wyznań. W czasie nabożeństwa żandarmeria otoczyła kościół, wychodzących aresztowano. Ks. Otto przewieziono do cytadeli. Akt oskarżenia głosił, że Ks. Otto był: 1. jednym z kierowników partii wrogiej rządowi i żądał zamknięcia kościoła, 2. że domagał się w kościele ewangelickim zastąpienia nabożeństw niemieckich przez polskie, 3. że gwałcił obowiązującą agendę kościelną, nie odprawiając przepisanych modłów za cara.

W lutym 1862 r. zapadł wyrok: „że Ks. Otto jako człowiek dążący do zmiany istniejącego porządku państwowego, zasługuje na surową karę, a jako człowiek wywierający duży wpływ na społeczeństwo, na stanowisku pastora cierpianym być nie może, skazuje się go przeto na zesłanie do gubernii wołogockiej, z bezwzględnym zabronieniem mu głoszenia kazań". Do zesłania jednak nie doszło, gdyż Ks. Otto zapadł na zdrowiu i po wstawieniu się hr. Wielopolskiego przywrócono go do urzędu,

Nie mógł jednak pogodzić się z kontrolą, jakiej teraz podlegał, ani z nowym stanem rzeczy. Dlatego, gdy otworzyło się przed nim pole pracy w Cieszynie chętnie przyjął wybór tamtejszego zboru. Będąc w Cieszynie utrzymywał jednak kontakt z kolami narodowymi w Warszawie.

Zabrał się też do pracy narodowej na Śląsku. Jego przede wszystkim dziełem było przeoranie tam serc polskich. Ogniskiem życia narodowego stał się przede wszystkim jego dom. Tam powstały myśli o założeniu „Domu Narodowego". „Towarzystwa Rolniczego" i innych. Działał słowem i widowiskiem, przy czym dochód z widowisk przeznaczał często na cele narodowe np. na Teatr Narodowy w Poznaniu, na rodzinę po Hauke Bosaku, poległym naczelniku powstania z r. 1863 i t. p.

Ks. Otto był duchowym ojcem ks. Franciszka Michejdy i ks. Jerzego Badury, dwóch wielkich działaczy polskich na Śląsku Cieszyńskim i Dolnym.

Śląsk wiedział kogo ma. Gdy w r. 1876 król pruski zaproponował Ks. Otto, stanowisko generalnego superintendenta Mazurów — wielka, rozśpiewana rzesza ludu śląskiego stanęła pod oknami Ks. Otto, prosząc, aby od nich nie odchodził. Umiał też Ks. Otto serca te poruszać. Oto wyjątek z jego kazań:

„Powiedziałem wam, że jako polscy ewangelicy macie spełniać to, do czego was Bóg powołał, a powołał was do tego, byście polską mową, byście życiem waszym narodowym, waszymi narodowymi obyczajami świadczyli innym narodom i swojemu narodowi, że trwacie w nauce apostolskiej, w społeczności, w łamaniu chleba i w modlitwach. Jeżeli temu powołaniu waszemu sprzeniewierzycie się polscy ewangelicy śląscy — Bóg was oderwie od pnia jako suchą gałęź i jak sucha gałęź zdeptani będziecie! Mowa wasza zepsuje się i staniecie się pośmiewiskiem. W domach waszych obcy mieszkać będą, a wy ich sługami będziecie. Na kazalnicach waszych staną wilki drapieżne, szkoły wasze przejdą w ręce ludzi, którzy tych szkół nie budowali, dzieci wasze będą was przeklinały, aż nakoniec Bóg zamknie łona matek, choroby, wojna i cudzoziemszczyzna pochłoną was i nie poznają prawnuki wasze miejsca, na którym żeście żyli. O ludu śląski polskiej mowy, o ewangelicy, ty soli śląskiej ziemi, strzeż się, byś nie zwietrzała, bo cię wyrzuci pan, a nogi bezbożnych zdepczą cię, a Bóg Wszechmocny wypluje cię z warg swoich. Ludu śląski, w tym dniu pokutnym upominam cię, błagam i ze łzami proszę, trwaj w Ewangelii, trwaj w nauce apostolskiej, w społeczności, w łamaniu chleba w modlitwach, bo gdy się sprzeniewierzysz świętemu słowu Biblii, gdy obca ci się stanie polska Biblia twoja, wynarodowiony zginiesz docześnie i dlatego, żeś nie spełnił ewangelicznego powołania, Pan strąci cię ze świecznika, i odtrąci od oblicza swego, bo jest Bogiem niemym i gorliwym, a komu wiele dał, od tego wiele żąda".

Dziś po latach śmiało rzec można, że powrót Śląska Zaolziańskiego do Ojczyzny jest w wielkiej mierze żniwem Ks. Otto.

Serce Ks. Otto przestało bić w Warszawie, którą tak bardzo ukochał, i z którą się tak rzewnie żegnał przed odejściem do Cieszyna. Powrócił do niej po 9 latach pracy na Śląsku i tu zgasł 22.9. 1883 roku.

26.II b. r. Polacy ewangelicy uczczą pamięć swego ojca duchowego. Dnia tego odbędzie się w Warszawie wielka manifestacja na którą zjadą Ślązacy, Mazurzy i wszyscy ci, dla których imię Ks. Otto jest wielkie. On żył Ewangelią i Polską, czcząc pamięć jego, trwamy w jego wskazaniach być żyć — Ewangelią i Polską.

Przyjaźń uświęcona krwią

Przyjazd do Polski męża stanu i ministra spraw zagranicznych Italii, hrabiego Galeazzo Ciano jest bezsprzecznie doniosłym wydarzeniem w polityce i życiu obu narodów.

Gościnne domy polskie obdarzają przybywających w odwiedziny krewnych i przyjaciół nietylko obfitym poczęstunkiem, ale także równie obfitą porcją wspomnień, wzajemnych przeżyć i opowieści. Poproslu weszło już w zwyczaj, że w tych wypadkach zjawiają się zwykle na stole jakieś pożółkłe ze starości fotografie, wspomnienia lat minionych i rozsypanych już w prochy pokoleń...

To też przyjmując w murach naszej Rzeczypospolitej gościa włoskiego, wyłóżmy zmurszałe księgi dziejów i przejrzyjmy tam karty, na których imię Italii obok imienia Polski się znajduje. A kart takich znajdziemy niemało. Wpływ Rzymu na kształtowanie się kultury polskiej był tak silny, że nie dałoby się go ująć nawet w kilkutomowym dziele. Wraz z przyjęciem przez Polskę chrześcijaństwa rozpoczyna się wielowiekowa infiltracja kultury romańskiej, znajdującej nad brzegami Wisły i Warty grunt wyjątkowo podatny. Można bez przesady stwierdzić, że wśród narodów słowiańskich jesteśmy najbardziej zromanizowanym narodem.

Trudno się dziwić, że w takich warunkach stosunki włosko - polskie już od zamierzchłych czasów układały się pomyślnie. Po średniowiecznej infiltracji zakonnej i religijnej, epoka Renesansu otwiera bogatą i wspaniałą kartę w historii stosunków kulturalnych obu narodów.

Uniwersytety włoskie z Padwą na czele, kształcą całe pokolenia Polaków, dając nam jednostki tej miary co Kochanowski i Jan Zamoyski. Postać Wielkiego Kanclerza na specjalną zasługuje tu uwagę, Zamoyski piastował bowiem, na uniwersytecie padewskim wysoką godność rektora.

Niesposób wyliczać tutaj tych wszystkich wpływów kulturalnych włoskich i cytować długiego orszaku Włochów, którzy w ciągu XVI i XVII stulecia przewinęli się przez życie polskie.

Panowanie królowej Bony stanowi tutaj odrębną i szczególnie w dziedzinie architektury bardzo bogatą kartę.

Upodobanie w sztuce włoskiej osiąga najświetniejszy wyraz w Katedrze i w zamku Wawelskim, a oprócz tego w budowlach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i w architekturze Zamościa, rodowego gniazda Wielkiego Kanclerza, które pragnął upodobnić do umiłowanej, a dalekiej Padwy.

Wpływy włoskie w sztuce i literaturze polskiej nie słabną także w wieku osiemnastym. Dwór Stanisława Augusta, tego wielkiego mecenasa sztuki przyciąga nad Wisłę wielu utalentowanych Włochów. Barok Warszawy jest także w dużej części dziełem synów słonecznej Italii.

Myli się jednak ten, kto sądzi, że współpraca polsko - włoska ograniczała się jedynie do dziedziny kulturalnej. Pomijając już dziedzinę zawsze, niezmiernie między obu krajami ożywionego handlu, otwórzmy kartę naszych wspólnych wysiłków i przedsięwzięć militarnych.

Ileż to razy Republika Wenecka wspierała zbrojne ramię Rzeczypospolitej Polskiej w walce z potęgą Ottomańską. Ale dopiero upadek Państwa Polskiego rozpoczyna epokę najściślejszej współpracy obu narodów. Z ziemi włoskiej do Polski wędrują legiony Dąbrowskiego... Wiek XIX, wiek rozbudzenia powszechnej i głębokiej świadomości narodowej, stawia wielokrotnie Polaków i Włochów w jednych szeregach, w rozpaczliwej walce „za naszą wolność i waszą". Wielka Emigracja polska, która po upadku Powstania Listopadowego poniosła na zachód Europy żagiew narodowego buntu, odegrała niemałą rolę w historji walk o wolność i niepodległość Italji.

Wystarczy wymienić tutaj legiony włoskie Adama Mickiewicza, sławną Wyprawę Sabaudzką organizowaną w 1834 roku przez Polaków, ścisłą współpracę Mazziniego i Garibaldiego z przywódcami naszej emigracji i nieszczęsną wyprawą sycylijską Mierosławskiego, ową rewolucję zwycięzoną, skazaną i zdradzoną, którą generał polski własną krwią uświęcił.

Trudno byłoby tutaj cytować długą listę Polaków poległych za wolność Italii...

Znany historyk angielski George Macauley Trevelyan, świetny dziejopis obrony Republiki Rzymskiej, w następujący sposób scharakteryzował biorących w niej udział Polaków:

„Polacy, rzucający się w oczy długimi, sumiastymi wąsami i narodowym strojem, szukali wszędzie śmierci, synowie bezdomni zamordowanej Matki, ofiarujący krew swoją każdemu narodowi, który prowadził wojnę z tyranami—„zarówno na równinie węgierskiej, jak na pagórkach Romy...". („Garibaldi's Defense of the Roman Republic").

W dziesięć lat po nieudanej wyprawie sycylijskiej Mierosławskiego, wylądowała na Sycylji druga wyprawa Garibaldiego, bohater-

(Dokończenie na str. 6-ej)

Plan inwestycyjny

Jednym z zasadniczych zagadnień naszego gospodarstwa narodowego jest sprawa zrealizowania szerokiego programu inwestycyjnego, który stworzyłby podstawy i warunki aktywizacji życia gospodarczego. Trafnie zauważył w swym przemówieniu, wygłoszonym ostatnio na posiedzeniu Komisji Inwestycyjnej Sejmu p. wicepremier Kwiatkowski, że preliminarz inwestycyjny to wielkie pole bitwy toczonej równocześnie przez wielu przeciwników. Na tym polu krzyżują się bowiem wszystkie najżywotniejsze i najaktualniejsze interesy obecne i przyszłe, spotykają się wszelkie doktrynalne i teoretyczne racje oraz sprzeczne rozumowania. Ten „centralny" charakter planu inwestycyjnego, stwarzający z niego stały punkt żywego zainteresowania, jasno wyraża się w celu, do którego zmierza. Cel ten we wspomnianej powyżej mowie p. wicepremiera został określony. Celem tym jest zmiana obecnej struktury gospodarczej, zmiana oblicza miasta i wsi, dochodu społecznego i majątku narodowego. Do tych zadań musi być dostosowany nasz plan inwestycyjny, licząc się z tym, że zadania te są długofalowe i z roku na rok wymagać będą coraz większych środków i bardzo systematycznego działania przez długi okres czasu.

Rozpatrywany obecnie (ostatnio przez Komisję Inwestycyjną Sejmu w dniu 15 b. m.) plan inwestycyjny obejmuje okres trzyletni. Uchwalenie trzyletniego planu inwestycyjnego stanowić będzie — jak to zresztą zaznaczył p. wicepremier — pewnego rodzaju pełnomocnictwo finansowe dla Rządu. Jednak przy racjonalnym planowaniu gospodarczym objęcie planem inwestycyjnym dłuższego okresu czasu uznać należy za konieczne ze względu na objęcie planowaniem pewnego szerszego zakresu potrzeb. P. wicepremier zwrócił uwagę na to, że plan trzyletni może wywołać proces znacznego potanienia inwestycji i obniżenia niektórych kosztów własnych, bowiem na podstawie planu trzyletniego sam przemysł jest w stanie lepiej przekalkulować i przygotować swe plany, aniżeli na podstawie planów doraźnych.

Plan inwestycyjny na najbliższe trzy lata przewiduje wydatkowanie 2 miliardów zł. 60 procent tego planu t. zn. 1.200 milionów zł. przeznacza się na dotację na F. O. N. Plan cywilny zaś obejmuje 800 milionów zł. Omawiając wzajemny stosunek tych dwóch typów inwestycyj, p. wicepremier stwierdził, że wielki nacisk kładzie się na zagadnienia zbrojeniowe i obronne. Do tych zagadnień dostosowany jest cały plan cywilny. „Między tym miliardem dwustu milionami — mówił dalej p. wicepremier Kwiatkowski — istnieje zupełnie ścisła korelacja. Skoro powstają fabryki, to musimy do tego dostosować rozbudowę komunikacji, inwestycje, zagadnienia gazyfikacyjne i elektryfikacyjne. W ten sposób cały szereg zagadnień wiąże się w jedną całość".

Na marginesie niejako tych uwag nasuwa się spostrzeżenie, że jest doprawdy sprawą pierwszorzędnej wagi — zrozumienie tego, że wszelka akcja zmierzająca do realnych i zamierzonych celów, nie może operować cząstkowymi, doraźnymi, często przypadkowymi posunięciami. Wiązanie tych zagadnień w całości — co właśnie podkreślił w cytowanym powyżej ustępie p. wicepremier — jest metodą właściwą. Wyodrębnianie pewnych szczegółów i rozważanie ich niezależnie od całości prowadzić może do całkiem niepożądanych rezultatów. Z tego też względu nie można zgodzić się ze stanowiskiem tych posłów, którzy w dyskusji nad planem inwestycyjnym wyraźnie przeciwstawiali interesy rolnictwa i ludności wiejskiej interesom przemysłu. Rozpatrując sprawę z pewnego cząstkowego punktu widzenia tylko takich czy innych interesów nie można objąć pełnej racji z uwzględnieniem interesu całości gospodarstwa narodowego.

Omawiając zagadnienie finansowania inwestycyj wskazał p. wicepremier Kwiatkowski następujące cztery źródła: 1) nadwyżki budżetowe, 2) drenaż wewnętrznego rynku pieniężnego, 3) dopływ kredytów zagranicznych i 4) emisja znaków pieniężnych lub ich surogatów w ilości przekraczającej potrzeby aktualnych obrotów gospodarczych. Kwestię zwiększenia nacisku podatkowego (a zatem stworzenia nadwyżek budżetowych) potraktował p. wicepremier na płaszczyźnie porównawczej, wskazując na szereg państw, które skorzystały ostatnio wzgl. korzystają z tego środka. Niemniej w konkluzji stwierdził mówca, że nacisk śruby podatkowej w Polsce nie może wzrosnąć. P. wicepremier wypowiedział się również przeciwko drenażowi wewnętrznego rynku pieniężnego oraz przeciwko opieraniu inwestycyj o pożyczki zagraniczne. W odniesieniu wreszcie do emisji stwierdził p. wicepremier, że emisja musi iść równolegle do wzrostu obrotów gospodarczych.

Wykonanie planu inwestycyjnego wymaga zatem wielkiego, zbiorowego wysiłku. I tylko ten wysiłek może zapewnić realizację planu nakreślonego wedle konieczności i potrzeb gospodarstwa polskiego. Wysiłek ten podejmujemy. I nie wątpimy ani na chwilę, że wobec interesu zbiorowego ustąpią wszelkie hamulce partykularnych interesów, że można — za tym — na tym wytrwałym i ofiarnym wysiłku oprzeć wielki program rozbudowy gospodarczej.

L. G.

Państwa „osi" w ofensywie

Trzeba przyznać, że rokowania, poprzedzające pomyślne zakończenie rokowań w sprawie gospodarczych układów pomiędzy Niemcami i Włochami a Rosją Sowiecką, doskonale były zakonspirowane. Przygotowania toczyły się w zupełnej tajemnicy i stanowiły niespodziewaną i niespodziewanie szybką realizację zapowiedzianej przez kanclerza Hitlera w styczniowej mowie wojny gospodarczej.

Wspomniane powyżej układy oprócz swej wymowy gospodarczej — eksport przemysłowy wzamian za import z Rosji surowców i żywności — posiadają aspekt polityczny, o którym nie można zapominać. Sprawa kolonij — powraca tu, jako motyw zasadniczy. Dokonanie nowego podziału kolonij, rewizja obecnego stanu władania zasobami surowcowymi świata z uwzględnieniem potrzeb Niemiec i Włoch — to paląca konieczność, problemat domagający się niezwłocznego rozwiązania. W przeciwnym razie t. zn. w razie niezaspokojenia istotnych potrzeb gospodarczych — wynikiem obecnego wadliwego układu stosunków może, a nawet musi być — wojna gospodarcza. Ten tok rozumowania skonkretyzował się niejako w omawianych przez nas układach gospodarczych.

Co więcej — można śmiało twierdzić, że taki właśnie „ciąg dalszy" praktyczny dla toku myśli, wyrażonego w mowie kanclerza Hitlera, z góry był przygotowany. W styczniowym przemówieniu kanclerza Hitlera zastanawiające jest przemilczenie Rosji Sowieckiej, która zazwyczaj nie cieszyła się pobłażliwością wodza Trzeciej Rzeszy.

Nie wolno jednak przeoczyć tego faktu, że starcie się w dziedzinie gospodarczej dwu wrogich sobie bloków czy „osi", nie jest zdarzeniem nowym, czy niespodziewanym. Walka toczy się od dłuższego czasu. Jednak ostatnie wydarzenia wskazują, jak silnie międzynarodowe zagadnienia gospodarcze splotły się z politycznymi. Rzeczywistego ich rozwiązania można też z tej racji szukać li tylko z uwzględnieniem politycznego i gospodarczego charakteru, związanych z nimi dylematów.

Warto też przy tej okazji przypomnieć fakt, że w ostatnim czasie silnej ofensywie gospodarczej państw „osi" na różnych terenach przeciwstawiać się zaczyna ofensywna tendencja w gospodarczej dziedzinie, jaka zaznaczyła się szczególniej w ostatnich pociągnięciach międzynarodowej polityki gospodarczej Anglii.

W tym stanie rzeczy trudno jest bawić się w proroctwa, zwłaszcza, jeżeli zważyć, że przeciwstawienie się tych dwóch stron na gruncie konfliktu gospodarczego nabiera charakteru nie przygotowań czy pogotowia, lecz pełnej walki.

Na widnokręgu

Polska i Włochy

(Dokończenie ze str. 4-ej)

mocarstwo, stworzył ruch, który dał mu odrodzenie i wykrzesał z szerokich warstw narodu entuzjazm i siły do dalszego rozwoju. wydał wreszcie męża wielkiej miary, który zbudował jego siłę wewnętrzną i pchnął do wielkich przeznaczeń, wskrzeszając tradycję rzymskiego imperium. Narodem młodym jest również naród polski, mimo swej tysiącletniej wielkiej tradycji. Potrafiliśmy bowiem odrodzić się wewnętrznie, zdobyć niepodległe, wielkie państwo i wkroczyć pod wodzą Wielkiego Marszałka na drogę do siły i potęgi, co wyraziło się m. in. we wciąż wzrastającej pozycji Polski w życiu międzynarodowym.

Budzi to wszystko między Polską a Włochami wzajemne zrozumienie dla życiowych potrzeb obu narodów, stwarza dobrą atmosferę do współpracy.

Tematu w czasie wizyty min. Ciano do rozmów między ministrami spraw zagranicznych Polski i Włoch z pewnością nie zbraknie. Poza sprawami ogólnej sytuacji międzynarodowej interesować będą zapewne obu mężów stanu zagadnienia Europy środkowej, w której przecież tyle zmieniło się w ciągu roku ubiegłego.

Trwała współpraca polsko-włoska byłaby niewątpliwie czynnikiem bardzo korzystnym dla krajów. Oczywiście zarówno polityka polska jak i włoska jest czynnikiem samodzielnym, niezależnym i posiada swoje własne interesy i poczynania. Polityka imperialna i śródziemnomorska Włoch, oś Rzym — Berlin, stosunek do Francji, a z drugiej strony polska polityka równowagi między Niemcami a Rosją, sojusz polsko-francuski i polsko-rumuński, nasza polityka bałtycka i tp. — to dziedziny wykraczające poza strefę bezpośrednich stosunków polsko-włoskich. Nie powinny one jednak zakłócić podstaw współpracy między Polską a Włochami.

Polska uznała rząd gen. Franco

Polska uznała de iure rząd gen. Franco, nawiązując w ten sposób oficjalne stosunki z Hiszpanią narodową.

Od początku wojny domowej w Hiszpanii Polska zajmowała stanowisko ścisłej neutralności i nieingerencji. Już jednak w kwietniu ub. roku — ze względu na wyraźne przechylenie się szali wojny na rzecz sił narodowych — był rząd polski w zasadzie zdecydowany na uznanie rządu gen. Franco. Wstrzymała się jednak Polska z wykonaniem tej decyzji, nie chcąc, by posunięcie to interpretowano jako czynne zaangażowanie się w rozgrywce po jednej ze stron walczących. Obecnie, kiedy wojna zbliża się ku końcowi, którego wynik u nikogo nie budzi wątpliwości, obawa takiej interpretacji odpada. Uznanie rządu gen. Franco de iure przez poszczególne mocarstwa może jedynie przyśpieszyć zakończenie wojny domowej, czego należy sobie życzyć tak ze względów międzynarodowych. jak i dla dobra narodu hiszpańskiego.

Zarówno sam fakt decyzji, jak i moment jej wykonania jest wyrazem niezależności polityki polskiej, która nie kieruje się żadnymi względami ideologicznymi, ani nie ogląda się na politykę tego lub innego państwa, a postępuje jedynie według swego uznania. Podchwyciła to nawet prasa zagraniczna. że Polska nie uczyniła tego kroku wówczas, gdy dokonywały go Włochy i Niemcy, a obecnie wyprzedziła Francję i Anglię.

W Polsce było zawsze wiele sympatii i przyjaźni dla rycerskiego narodu hiszpańskiego. Obecnie zaś, kiedy szale wojny przechyliły się definitywnie na rzecz Hiszpanii narodowej, życzymy Hiszpanii tym goręcej odrodzenia jej sił i dawnej świetności w duchu zarówno tradycyjnych ideałów hiszpańskich, jak i tych nowych idei, które są nieodzowne dla przebudowy społecznej i organizacyjnej kraju.

Marginalia gospodarcze

Dwadzieścia lat rolnictwa

Na Komisji Budżetowej Senatu wygłosił z okazji omawiania budżetu Min. Rolnictwa przemówienie p. minister Poniatowski. W przemówieniu swym m. i. omówił on rozwój naszej produkcji rolniczej, która ma przed sobą doniosłe zadanie aprowidowania ludności w czasie pokoju i wojny.

Produkcja czterech zbóż w porównaniu do wysokości zbiorów przedwojennych podniosła się ok. 15%. Produkcja ziemniaków podniosła się o 40%, przy czym zauważyć należy, że województwa wschodnie wykazują przyrost o 156% stanu przedwojennego. W zakresie roślin oleistych (len, rzepak, konopie) mamy jeszcze duże możliwości rozwojowe, które należy zresztą wykorzystać również i w interesie naszego bilansu handlowego. Potrzeby przemysłu przetwórczego na oleje są w tej chwili zaledwie w $^1/_3$ części zaspakajane przez rolnictwo krajowe, w $^2/_3$ natomiast przez import. Jeżeli idzie o pogłowie zwierzęce, to przyrosty w porównaniu z okresem przedwojennym są systematyczne i bardzo znaczne, jednak w obliczu potrzeb aprowizacji przedstawiają dużo do uzupełnienia. Przyrost pogłowia w odniesieniu do bydła wynosi 26%, a w odniesieniu do nierogacizny 43% w porównaniu z okresem przedwojennym. Jeżeli idzie o mięso, to p. min. Poniatowski wyraził przypuszczenie, że rozwój i tempo rozwoju produkcji tego artykułu w najbliższym czasie sprosta wymaganiom znacznie nawet powiększonym, jakie całość interesów Polski rolnictwu stawiać by mogła.

Po tym przeglądzie tendencyj rozwojowych polskiej produkcji rolnej zwrócił p. minister Poniatowski uwagę na rozkład terytorialny i dysproporcje rozwojowe, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi dzielnicami. Województwa centralne i wschodnie, najbardziej przed wojną zacofane w kulturze rolniczej, znalazły w ramach polskiego gospodarstwa podstawy do awansu swojej produkcji. Dzielnica zachodnia od szeregu lat natomiast cofa się w swej produkcji rolnej. Dłuższe wywody poświęcił wreszcie p. minister Poniatowski pozycji Małopolski, która nie prezentuje dynamiki rozwojowej takiej, jaką reprezentuje przeciętnie Polska.

Średnia i drobna wytwórczość

W przemówieniu, wygłoszonym przez p. ministra Romana na posiedzeniu Komisji Budżetowej Senatu, zagadnieniem głównym była sprawa średniej i drobnej wytwórczości przemysłowej.

Dobrze się stało, że postawiono to zagadnienie jasno i zdecydowanie. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że średni i drobny przemysł odegra bardzo poważną rolę w uprzemysłowieniu Polski. Niemniej jednak do chwili obecnej nie został opracowany jednolity program popierania średniej i drobnej wytwórczości, obejmujący całokształt tego, co się nazwą średniego i drobnego przemysłu oraz rzemiosła określa. Realizowano fragmentaryczne wycinki nieistniejącego programu. Rzemiosło oraz przemysł ludowy skupiały na sobie wyłączną niemal uwagę. Doceniając całkowicie znaczenie tych dwu gałęzi średniego i drobnego przemysłu, uważamy jednak za nieodzowne objęcie programem odpowiedniej pomocy całokształtu zagadnienia ze szczególnym uwzględnieniem sprawy chałupnictwa oraz unarodowienia średniej i drobnej wytwórczości. Dlatego też z pełną aprobatą możemy zacytować następujące uwagi z omawianego przemówienia p. ministra Romana:

„Zagadnienia wchodzące w zakres pojęcia średniej i drobnej przedsiębiorczości nie były dotychczas analizowane integralnie jako kompleks zagadnień o całkowicie odrębnej treści. Natomiast poszczególne fragmenty stanowiły przedmiot niejednokrotnie żmudnych prac. W rezultacie odcinkowe próby usunięcia pewnych braków mijały się niejednokrotnie z celem i nie dawały dostatecznych wyników.

Brak harmonii na tych odcinkach winien ustąpić przemyślanemu i zwartemu planowi, gwarantującemu pomyślny przebieg dalszych prac. Jestem przekonany, że plan taki stanowić musi zwłaszcza w polskich warunkach niezbędną i jedną z najważniejszych części planu racjonalnego uprzemysłowienia kraju".

Nowa umowa handlowa polsko-sowiecka

Podpisana została nowa umowa handlowa polsko-sowiecka. Składa się ona z umowy handlowej, porozumienia o obrocie towarowym i porozumienia rozrachunkowego.

W myśl nowej umowy operacje handlowe między obu krajami będą znacznie rozszerzone.

Porozumienie rozrachunkowe przewiduje, że płatności pozatowarowe będą uiszczane drogą rozrachunku przeprowadzanego przez Polski Instytut Rozrachunkowy.

Umowa ta, będąca wynikiem kilkutygodniowych rokowań, jest pierwszą ogólną umową gospodarczą polsko-sowiecką, opartą o klauzulę największego uprzywilejowania. Ustala ona również sprawę przewozów morskich.

Na widnokręgu

Kryzys Belgii

Ostatnie dość długotrwałe przesilenie belgijskie, zakończone w tych dniach uformowaniem nowego gabinetu przez sen. Pierlot, członka stronnictwa socjalistycznego, było podobnie jak i poprzednie przesilenia wyrazem poważnego kryzysu, wynikającego z głębszych przyczyn. Przesilenie zostało zresztą zażegnane prowizorycznie. Nowemu gabinetowi, do którego nie weszli liberałowie nikt nie wróży dłuższego żywota.

Głębszych przyczyn trudności belgijskich należy szukać w kilku zagadnieniach, wśród których na pierwszym miejscu należy postawić trudność wyłonienia przez koalicję rządową, złożoną z tak różnorodnych elementów, rządu, który miałby jednolity program w stosunku do najważniejszych problemów belgijskich. Jest to więc kryzys ustroju i struktury politycznej Belgii. Tradycyjne partie belgijskie porozumiały się ze sobą raz jeszcze, gdy nastąpiła ofenzywa w roku 1936. Gdy fala tej ofenzywy opadła, ponownie zaczęły występować w łonie rządu rozbieżności.

Dalszy powód trudności i przesileń belgijskich to trudna sytuacja społeczno-gospodarcza, z którą musiały walczyć przede wszystkim kolejne gabinety von Zeelanda. Dalej rozbieżności przy wyborze nowej linii polityki zagranicznej. co stwarzało szczególne trudności dla premiera Spaaka w łonie jego własnego stronnictwa socjalistycznego, gdzie walczył z odłamem „międzynarodowych“ socjalistów, pozostających pod kierownictwem Vandervelde'a i de Brouckera. Wreszcie sprawa flamandzka, która spowodowała ostatnie przesilenie.

Od roku 1936 weszły kolejne gabinety belgijskie na drogę równouprawnienia Flamandów, zapewnienia im ochrony ich odrębności i dania im wszystkich instytucji, które posiadali Wallonowie. Rząd Spaaka przeprowadził nawet w roku ubiegłym całkowitą równorzędność języka flamandzkiego z francuskim nie tylko we wszystkich instytucjach państwowych. ale nawet w armii. Wyrazem całkowitego równouprawnienia kulturalnego było też utworzenie Flamandzkiej Królewskiej Akademii Nauk Literatury i Sztuki. Wywołało to niezadowolenie Wallonów. Inauguracja Akademii Flamandzkiej musiała się odbywać pod osłoną policji. Burzę jednak wywołało dopiero powołanie do tej Akademii znakomitego lekarza flamandzkiego d-ra Martensa.

Dr Martens był przywódcą aktywistów flamandzkich, współpracujących w czasie wojny z Niemcami i pracował na rzecz oderwania Flandrii od Belgii. W roku 1920 skazany został przez sąd przysięgłych zaocznie na karę śmierci za zbrodnię zdrady głównej. Powrócił do kraju dopiero w 1936 r. po ogłoszeniu powszechnej amnestii. Powołanie d-ra Martensa do Akademii, wywołało niebywałą burzę w łonie koalicji rządowej i w parlamencie, gdzie premiera atakowali szczególnie ostro liberałowie. Premier Spaak, potępiając działalność d-ra Martensa w czasie wojny, uzasadnił obecne posunięcie koniecznością przekreślenia przewin i budowania na nowych podstawach jedności belgijskiej. W głosowaniu, stawiając kwestię zaufania, uzyskał premier w tej sprawie tylko 2 głosy większości. W dzień później partia liberalna postanowiła wycofać swoich przedstawicieli z rządu. Gabinet Spaaka — musiał się podać do dymisji.

Przed obecnym rządem stoi znowuż jako główne zagadnienie sprawa flamandzka. Bez jej definitywnego rozwiązania i bez poważnych reform ustrojowo-wewnętrznych Belgia nie potrafi wyjść z obecnych trudności.

Do obecnego rządu sen. Pierlota nie weszli, jak już wspomnieliśmy, liberałowie. Rząd nie dysponuje właściwie większością w parlamencie. Jest uzależniony od każdorazowego głosowania nad poszczególnymi sprawami.

Z obrad parlamentarnych

Metody pracy parlamentarnej

Organy opozycyjne niejednokrotnie wysuwają sugestię, a czasami i otwarte zarzuty jakoby parlament obecny nie zajmował się rzeczową pracą, prowadzoną w atmosferze swobody. Sprawozdania z obrad Izb Ustawodawczych zamieszczane w prasie partyjnej usiłują narzucić przekonanie, że większość posłów i senatorów, zgrupowanych w klubie O. Z. N., zajmuje się tylko przegłosowywaniem z góry ustalonych uchwał, a ich wypowiedzi w toku debat są rzekomo „narzucane z ul. Matejki“. Twórczy, samodzielny wysiłek — zdaniem tych organów — wnoszą do pracy parlamentarnej tylko t. zw. „niezależni“.

Jak ów wysiłek wygląda w rzeczywistości, o tym dostatecznie świadczy charakterystyczny(ale bynajmniej nie odosobniony) występ pos. F. Stocha z Lublina na plenarnym posiedzeniu Sejmu przy omawianiu budżetu Prezydium Rady Ministrów. „Niezależny“ ów parlamentarzysta wśród salw nieustannego śmiechu wygłosił przemówienie, w którym — jak to podkreślono — zaczął od O. Z. N. i ustawy mleczarskiej, a skończył na eksporcie eunuchów do Andaluzji... Nie przedstawił żadnego konkretnego ujęcia jakiegoś problemu, skwapliwie natomiast smażył w sosie gorączkowej demagogii to wszystko, co pasjonować może t. zw. ludzi ulicy. Występ to — podkreślamy — charakterystyczny, ale nie wyjątkowy.

Jakże inaczej na tym tle odbija się praca parlamentarzystów O. Z. N. Ich rzeczowe wystąpienia mają z reguły walor odpowiedzialnego, sumiennego ujęcia omawianych zagadnień, a krytyka wspiera się na obiektywnych kryteriach. Trzeba jednak pamiętać, że istotna esencja pracy parlamentarnej ma miejsce poza debatami — w ramach głębokich studiów przygotowawczych.

Jak te studia się odbywają, przedstawia udzielony agencji „Iskra“ wywiad pos. inż. Z. Sowińskiego, wiceprezesa Koła Parlamentarnego O. Z. N., który jest generalnym sprawozdawcą Komisji budżetowej i przewodniczącym Komisji inwestycyjnej.

Oto, jak w zarysie wygląda ta praca:

Zarząd Koła OZN na podstawie regulaminu, uchwalonego na plenarnym posiedzeniu Koła, powołał do życia zespoły zagadnieniowe, które w zasadzie odpowiadają odnośnym komisjom sejmowym i senackim.

W skład zespołu wchodzą z obowiązku posłowie i senatorowie, należący do odpowiednich komisji, oraz posłowie i senatorowie, interesujący się danym zagadnieniem i zgłaszający się na ochotnika.

Na posiedzeniach przygotowawczych zespołów wybrani referenci i zaproszeni rzeczoznawcy ze strony rządu, a w razie potrzeby i ze strony samorządów gospodarczych lub terytorialnych, czy też innych dziedzin życia społecznego referują i naświetlają rozważane zagadnienie z różnych punktów widzenia.

Na posiedzeniach zespołów, mających zawsze charakter obrad poufnych, obowiązuje zasada szczerej i otwartej krytyki.

Po przeprowadzonej dyskusji ogólnej i szczegółowej przewodniczący zarządza głosowanie. Obowiązuje uchwała większości. Mniejszość ma prawo odwołać się do prezydium Koła, względnie do plenarnego posiedzenia Koła.

Z reguły czas trwania obrad w zespołach wielokrotnie przewyższa czas obrad w komisjach. Każde ważniejsze zagadnienie nim wejdzie na plenum Sejmu, jest przedtem przez sprawozdawców odpowiednich zespołów referowane i przedyskutowane na posiedzeniach plenarnych Koła OZN.

„Nie potrzebuję chyba dodawać, — akcentuje pos. Z. Sowiński — że wytyczną ideową prac, podejmowanych przez Koło, jest deklaracja lutowa Obozu Zjednoczenia Narodowego oraz przepracowywane przez Radę Naczelną Obzu tezy zagadnieniowe.“

Jak widać, parlamentarzyści O. Z. N. ani nie głosują „na rozkaz“, ani nie przemawiają „wedle instrukcyj“. A wszak rzeczą byłoby niewłaściwą, aby studia przygotowawcze odbywali na oficjalnych debatach.

Żydzi o emigracji

Że Żydzi bynajmniej nie kwapią się do opuszczenia ziem Rzeczypospolitej, to nie jest tajemnicą. Naogół jednak „niechętne“ swe stanowisko wobec emigracji tłumaczyli brakiem odpowiednich terenów osiedleńczych. Ostatnio zaś bez ogródek deklarują, że wogóle Polski opuścić nie chcą. I to deklarują oficjalnie — z trybuny parlamentarnej.

I tak np. pos. Schwarzbard w swym przemówieniu na rozprawie ogólnej nad budżetem potraktował problem emigracji jako hasło, obliczone na rozpalanie antysemityzmu wewnętrz państwa. Oświadczył zdecydowanie, iż społeczeństwo żydowskie nie da się zepchnąć ze „stanowiska współpracy w Państwie i dla Państwa“.

Jeszcze dalej poszedł pos. Trockenheim, który powiedział wręcz: „Problem emigracyjny nie powinien mieć podłoża politycznego. Jesteśmy zwolennikami emigracji, jeżeli się będzie ona odbywała bez różnicy narodowości“.

Czyli poprostu: Żydzi są zwolennikami emigracji ...Polaków. Oni zaś za żadną cenę nie wyrzekną się „współpracy z Państwem“. Chyba to dość bezczelne — nieprawdaż?

Nic dziwnego, że wspomnianym wystąpieniom towarzyszyły głośne protesty z ław większości sejmowej. Znaczy to, że problem emigracji żydowskiej załatwiony będzie i bez Żydów. Gorzej to — ale dla nich.

Dola mas pracujących

W rozprawie nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej szczególną uwagę poświęcono kwestii bytowania mas pracujących.

Stanowczo za niskie są u nas płace. Wprawdzie — jak zaznaczył p. min. Kościałkowski — wartość realna dochodu mas robotniczych wzrosła od roku 1933 do 1937 o 56 procent, tym niemniej zarobki są niewystarczające. Są one — podkreślił sprawozdawca pos. Żyborski — niższe, niż w innych krajach. Jeżeli weźmiemy poziom płac robotniczych w r. 1928 za 100, to w r. 1938 było w Niemczech — 84, w Belgii — 89, w Czecho-Słowacji — 100, w Anglii — 104, w Ameryce — 120, a w Polsce — ok. 80. A przecież i w roku 1928 nie dosięgaliśmy poziomu zarobków w tych krajach — staliśmy w porównaniu z nimi wiele niżej.

Nadomiar ciąży na nas bezrobocie przemysłowe, które — pominąwszy już sprawę przeludnienia wsi — tak fatalnie odbija się na rozwoju demograficznym Państwa.

„Coprawda — stwierdza min. Kościałkowski — w porównaniu do 1935 r. załogi naszych warsztatów pracy powiększyły się o przeszło 450.000 ludzi. Poza tą liczbą jest jeszcze znaczna ilość drobnych samodzielnych warsztatów pracy, o czym świadczy wzrastająca liczba wykupionych świadectw przemysłowych i handlowych. Gdyby zestawić powyższe dane z liczbą bezrobotnych z 1935 r., możnaby sądzić, żeśmy zagadnienie bezrobocia rozwiązali. Tak jednak, niestety, nie jest. Na rynek pracy wpłynęło bowiem szereg nowych roczników młodzieży, a poza tym rynek jest stale pod naporem ludności wiejskiej, napływającej do miast. W tych samych trzech latach przybyło 1.200.000 ludności. Te przyczyny powodują, że podaż pracy ludzkiej jest wciąż jeszcze większa od popytu na nią, a coraz większego znaczenia nabiera właściwa organizacja rynku pracy.“

Brak pracy i niedostateczne wynagradzanie — to główne, jakkolwiek nie wyłączne, bolączki mas pracujących. Tymczasem zaś masy te są istotnym fundamentem mocy Rzeczypospolitej.

„Najmocniejszy pieniądz, najpotężniejsze inwestycje, stanowiące podstawę bogactwa narodowego — słusznie stwierdza min. Kościałkowski — stają się dopiero wartością dla Państwa i Narodu realną, gdy podkładem dla nich jest nie tylko kapitał pieniężny, ale przede wszystkim pełnowartościowy człowiek pracy: pełnowartościowy zarówno pod względem zdrowia fizycznego i poziomu życia, jak poziomu kultury i postawy moralnej“.

Z tych samych założeń wychodził pos. Żenczykowski — wskazując nadto na ogólnie znany patriotyzm warstwy robotniczej, gdy — interpretując deklarację lutową — oświadczył:

„Przebudowa struktury społeczno-gospodarczej Polski musi doprowadzić do zabezpieczenia masom pracującym warunków godziwej egzystencji. Dążyć musimy do wytworzenia nowego typu psychicznego robotnika, do przekształcenia go z najemnika w świadomego współtwórcę dóbr narodu.“

„Bez wprowadzenia w życie zasady sprawiedliwości społecznej nie można mówić o Polsce wielkiej i potężnej.“

W tymże kierunku zdążały liczne wypowiedzi innych parlamentarzystów. Oby na wypowiedziach się nie skończyło, gdyż sprawa poprawy bytu mas pracujących jest nietylko doniosła, lecz i paląco aktualna.

O właściwą politykę młodzieżową

Na odcinku polityki młodzieżowej popełniły sfery rządzące wiele błędów i niedociągnięć. Wskazał na nie w debacie nad budżetem Min. Spraw. Wewn. pos. T. Żenczykowski, podkreślając, iż w rezultacie mamy nietylko rozbicie organizacyjne, ale nawet apatię młodego pokolenia wobec pracy społecznej. Stan dziś jest taki, że zaledwie 11 proc. młodzieży jest zrzeszone.

Od siebie zaś dodać możemy, że wśród tych zrzeszonych nie więcej ponad dziesiątą część oddaje się rzetelnej, twórczej pracy. Jest to rezultatem istniejącego dziś rozstroju organizacyjnego, który zgoła nie odpowiada nurtującym wśród młodych prądom ideowym.

„Rzeczą bardzo cenną — stwierdził pos. Żenczykowski — jest gorący nacjonalizm młodego pokolenia, który powstał pod wpływem tradycji bojowej pokolenia niepodległościowego. Dalszą cechą obecnej młodzieży jest głębokie uczucie sprawiedliwości społecznej, które rodzi się pod wpływem trudności materialnych.“

Nacjonalizm, katolicyzm, radykalizm społeczny — oto wspólne ogólnoi dorastającej generacji tendencje ideowe. Na nich wesprzeć trzeba politykę właściwych organów — politykę taką, która nietylko usunie rozbicie, ale i doprowadzi do zespolenia tej młodzieży w konkretnym działaniu przy budowie Wielkiej Polski.

Jeśli dotychczasowa polityka młodzieżowa obozu pomajowego zawodziła, to dlatego, iż pomijano oczywistość stwierdzeń pos. Żenczykowskiego.

Kolonie dla Polski

„W roku bieżącym wchodzimy w okres bezpośredniej walki o kolonie i tę walkę wygrać musimy“ — kategorycznie oświadczył na plenum Sejmu pos. Pankiewicz imieniem Koła Parlamentarnego O. Z. N. przy debacie nad budżetem M. S. Z. Sprawa nowego rozdziału posiadłości zamorskich jest już dziś niewątpliwie kwestią otwartą, a postulaty polskie w tym zakresie są aż nadto uzasadnione wymogami naszej sytuacji gospodarczej, populacyjnej i politycznej.

W związku z tym — słusznie podniósł pos. Pankiewicz — wysuwa się na porządek dzienny dnia cały szereg zagadnień, związanych z problemem kolonialnym i wymagających ścisłej współpracy z M. S. Z. innych resortów ministerialnych. Drobna pozycja § 15, działu 3 w sumie zwiększonej na wniosek referenta do 200.000 zł. nie może załatwić całokształtu spraw problemu kolonialnego, tym bardziej, że chodzi tu o sprawy, leżące nie tylko w bezpośredniej kompetencji M. S. Z. Dlatego też uważam, że w budżecie Min. W. R. i O. P. oraz Min. P. i H. winny się znaleźć odpowiednie kredyty zarówno na akcję rozwijania studiów i szkolenia fachowców w dziedzinie kolonialnej, jako też na bezpośrednią akcję penetracji gospodarczej w koloniach.

I to jest podejście jedynie realne. Jeśli chcemy umiejętnie gospodarzyć w koloniach — musimy się do tego przygotować. Trochę spóźnione byłyby zaś przygotowania wówczas, gdy przypadnie nam już wykazać się odpowiednimi umiejętnościami.

O PŁATNĄ APLIKACJĘ SĄDOWĄ

W dniu 20 bm. odbyła się w Związku Zrzeszeń Młodych Pracowników R. P. jednoczącym młode sądownictwo, adwokaturę, notariat i prawnictwo administracyjne, konferencja prasowa, na której prezes Rady Naczelnej Związku p. Tadeusz Doberski przedstawił położenie materialne, w jakim znajduje się młode prawnictwo polskie.

Największą bolączką wymagającą zmiany radykalnej, to sprawa bezpłatnej aplikacji sądowej. Poważna grupa ludzi z wyższym wykształceniem prawniczym znajduje się w trudnych warunkach. Słusznie też podkreślił prezes Doberski, że w takich warunkach nie można zapewnić dopływu młodych sił do sądownictwa. Troska ta leży w płaszczyźnie konieczności państwowych, dlatego wysuwane konkretne wnioski i postulaty w unormowaniu tych spraw znaleźć winny pełne zrozumienie. W ostatnich latach odnośne władze z p. ministrem Sprawiedliwości Witoldem Grabowskim na czele zdają sobie sprawę z wadliwości obecnego stanu rzeczy, wprowadzając zasiłki stużotowe, które otrzymują aplikanci sądowi, znajdujący się w największej potrzebie. Jest to jednak dotychczas nie wystarczające. Nawet tę niewielką sumę otrzymuje tylko szczupła garstka aplikantów.

Troska o polepszenie bytu i warunków zapewniających młodemu prawnikowi minimum egzystencji, jest tym poważniejsza, że wchodzi tu na widownię groźba obniżenia poziomu młodzieży prawniczej, a przecież ona będzie w przyszłości czynnikiem wymiaru sprawiedliwości i ładu prawnego w Polsce.

B.

Przyjaźń uświęcona krwią

(*Dokończenie ze str. 4-ej*)

ska wyprawa Tysiąca, która także porwała za sobą młodzież polską i która zakończyła ostatecznym zwycięstwem walkę o niepodległość Italii.

Jednym z uczestników tej wyprawy był pułkownik Francesco Nullo, który w 1863 roku pośpieszył na północ z pomocą walczącej o wolność Polsce. Był on jednym z tych szlachetnych synów Italii, co własną krwią spłacali dług krwi wobec Narodu Polskiego zaciągnięty. Dnia 5 marca 1863 r. padł on ugodzony śmiertelnie kulą moskiewską w bohaterskiej bitwie pod Krzykawką.

W półwiekową rocznicę Jego śmierci pisał o Nim w przedmowie do włoskiej książki Giuseppe Locatelli — Stefan Żeromski: („La Spedizione di Francesco Nullo in Polonia“). „Dziś Polska nie może uczcić pamięci Nullo inaczej jak tylko... milczeniem. Ale kiedy święta sprawa polska otrząśnie się z upodlenia i kiedy młode ramiona skruszą żelazo kajdan — jednym z pierwszych aktów Polski Zmartwychwstałej będzie zebranie prochów Francesco Nullo i przeniesienie ich pomiędzy bohaterów“ (tłumaczone z włoskiego).

Dzisiaj, kiedy wolna i niepodległa Polska gości w granicach swoich przedstawiciela zaprzyjaźnionej Italii, dobrze się stało, że postać pułkownika Nullo została wskrzeszona z pożółkłych kart narodowego albumu.

Pomnik bohaterskiego Włocha, odsłonięty w obecności ministra Ciano, będzie nietylko martwym wspomnieniem minionych wspólnych walk, ale i wymownym w przyszłość drogowskazem. Przyjaźń polsko - włoska jest bowiem uświęcona przelaną wielokrotnie wspólnie krwią.

E. Ł.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

Kuźnia antypolskiej propagandy

Tylko fragmentarycznie zwróciliśmy w jednym z ostatnich numerów „Jutra Polski" uwagę na działalność docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego „ukraińca" dr. Włodzimierza Kubijowicza, który w swojej działalności publicystycznej stanowczo przeholował.

Dr. Kubijowicz jest docentem polskiego uniwersytetu, dr Kubijowicz pobiera z polskiego skarbu zaopatrzenie, a jednak w swojej działalności nie waha się godzić w żywotne interesy narodu i państwa polskiego. Oto bowiem „ukraiński" autor niejednokrotnie już świadomie fałszywie oświetlał kapitalne dla Polski zagadnienie rozmieszczenia i ilości mniejszości ruskiej, propagując na terenie międzynarodowym tendencyjne i niezgodne z rzeczywistością opinie o strukturze narodowościowej państwa polskiego.

Nie tak dawno „Polska Zbrojna" w cyklu artykułów o „źródłach przeciwpolskiej propagandy" wskazała również na dr Kubijowicza i jego działalność jako na jedno z tych źródeł. Zarzut to ciężki a jednak dr Kubijowicz przełknął tę pigułkę i siedzi cicho, gdyż „Polska Zbrojna" miała całkowitą rację i opierała swoje oskarżenie na podstawie dokumentów. Przyjrzyjmy się więc roli „ukraińskiego" uczonego, który oddał się na usługi antypolskiej propagandy i wykorzystuje w tym celu swoje stanowisko docenta polskiego uniwersytetu.

Dr Kubijowicz jest współpracownikiem Ukraińskiego Biura w Londynie i w tym charakterze redaguje „Ukraiński Statystyczny Ricznyk". Wydawnictwo to, wydawane w języku ruskim i angielskim, ma na celu zapoznanie społeczeństw anglo-saskich z zagadnieniem ukraińskim. Oczywiście w poszczególnych rocznikach wydawnictwa pełno jest fałszów i nieścisłości, co zresztą cechuje całą działalność Ukraińskiego Biura w Londynie.

Tak więc w 4 t. „Ukraińskiego Rocznika Statystycznego" czytamy m. in., że zadaniem „Rocznika" jest „dać czytelnikowi w formie cyfr najważniejsze zjawiska społecznego, gospodarczego i kulturalnego życia na terytorium, zamieszkałym przez Ukraińców bez oglądania się na obecne państwowe kordony". Zgodnie też z powyższym założeniem „Rocznik" traktuje środkowe i zachodnie dzielnice Polski jak... tereny emigracyjne. A więc obywatele polscy, uważający się za ukraińców i mieszkający np. w Warszawie lub Katowicach znajdują się... na emigracji!

„Rocznik" ujawnia dalej zasięg antypolskiej propagandy, prowadzonej przez Ukraińskie Biuro w Londynie, które „wydaje komunikat prasowy, będący informatorem dla 260 czasopism w całej Anglii o wszystkich ukraińskich sprawach". Prasa angielska, która nigdy nie orientowała się w stosunkach środkowo - europejskich i często ulega błędnym sugestiom, zamieszcza bezkrytycznie tendencyjne artykuły, preparowane w ukraińskim Biurze, nie zdając sobie sprawy, że ośmiesza się tylko swoją ignoracją oraz mąci stosunki polsko-angielskie.

Wykaz artykułów i wzmianek zamieszczonych w prasie angielskiej w latach 1931 — 1936 jest następujący: r. 1931 — 200, 1932 — 360, 1933 — 627, 1934 — 750, 1935 — 825, 1936 — 918 i 1937 do 31 września — 672. Kuźnia antypolskiej propagandy w Londynie pracuje więc intensywnie i potrafiła znaleźć drogę do wielu angielskich czasopism.

Dla orientacji reprodukujemy obok mapkę rzekomych ziem ukraińskich. Warto też zwrócić uwagę, że i granice północna i zachodnia wykazane są fałszywie z oczywistą szkodą Polski. Mapkę tę zamieściło czasopismo „The Sphere" w Nr. 2021. Oto jeden tylko przykład działalności dr Kubijowicza, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, obywatela Rzeczypospolitej Polskiej!



„Naukowa" mapa p. doc. dr. Kubijowicza

Dr Kubijowicz wydał w r. 1938 pracę p. t. „Geografia ukraińskich i sumeżnych zemel" (Lwów, 1938 r. str. 512). W przedmowie do tej pokaźnej a więc i kosztownej (za czyje pieniądze wydanej?) książki dr Kubijowicz pisze m. in. co następuje:

„Jeszcze nie nadszedł czas dla czysto naukowej geografii naszych (t. j. ukraińskich) etnograficznych ziem: zbyt słabo zbadane są z geograficznego punktu widzenia nasze ziemie, zbyt mało jeszcze jest ukraińskich geografów, którzy rozpracowaliby poszczególne gałęzie Ukrainy, zbyt małe byłoby jeszcze koło czytelników dla naukowego rozpatrzenia geografii Ukrainy".

Osobliwie wygląda w ujęciu dr Kubijowicza terytorium ukraińskie. Dowiadujemy się bowiem prawdziwych rewelacyj „że „Ukraińskie etnograficzne terytorium zajmuje zaledwie nieduży odsetek w wielkim terytorium ZSRR, 6 proc. w obszarze Rumunii, 1/10 część Czechosłowacji, ale co się tyczy Polski, ukraińskie etnograficzne terytorium zajmuje trzecią część powierzchni całej Polski".

Intencje autora wobec Polski są zupełnie jasne:

„Granice ziem ukraińskich leżą tam, gdzie biegną granice ukraińskiego narodu, jego mowy, jego kultury. Ukraińskie ziemie ciągną się od Cissy, Dunaju, Czarnego Morza i Kaukazu aż po lasy i bagna Polesia, od Popradu, Sanu, Wieprza i Białowieży po nadkaspijskie pustynie i szeroki Don, za którymi rozciągają się jeszcze ukraińskie kolonie poprzez Azję aż do brzegów oceanu Spokojnego".

Do tych sensacyjnych wniosków doszedł ukraiński uczony metodą zgoła nienaukową, bo jedynie na podstawie własnego uznania. Mianowicie na str. 303 „Geografii" czytamy:

„W Galicji za Ukraińców uważamy grekokatolików, których podał polski spis z r. 1931, choć liczba ta nie będzie ściśle odpowiadała rzeczywistości. Na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie uważamy za Ukraińców wszystkich prawosławnych, odliczywszy nielicznych Rosjan i część Czechów, oraz dodawszy nielicznych grekokatolików i sektantów".

W ten oto sposób docent polskiego uniwersytetu opracowuje prace, przeznaczone na użytek zagraniczny. Jakież to nieocenione źródło dla wszelkich antypolsko nastawionych uczonych, którzy nie omieszkają przecie wykorzystać „dzieł" dr Kubijowicza dla swoich własnych celów. W opinii zagranicy książki dr Kubijowicza uchodzą za źródłowe opracowania uczonego polskiego uniwersytetu. I w tym właśnie kryje się cała perfidia roboty ukraińskiego fałszerza rzeczywistości historycznej.

Dr Kubijowicz nie ukrywa zresztą, że działalność jego nosi charakter propagandy politycznej. W wydanym w r. 1937 we Lwowie atlasie p. t. „Atlas Ukrainy i Sumeżnych Krajiw" dr Kubijowicz zakreśla w przedmowie takie cele atlasu:

„Niecha on (Atlas) uczy swoich i obcych, niechaj lepsze poznanie śpiącego olbrzyma naszej ojczyzny doda nam energii i siły do pracy, a wśród obcej nauki niech rozbudzi wiadomości o Ukrainie i zjednywa dla niej przyjaciół".

Nie zamierzając przeprowadzać analizy twierdzeń dr Kubijowicza zastanówmy się tylko, czy gdzie indziej byłoby możliwe ukazanie się takich dzieł? Czy np. Niemcy zezwoliliby na wydanie książek, wykazujących bezsporną zresztą polskość Śląska Opolskiego czy Mazowsza Pruskiego?

Dlaczego więc toleruje się tę robotę, idącą po myśli zamierzeń obcych agentur? Gdzie były czynniki, sprawujące nadzór nad ukazującymi się wydawnictwami? Jeśli w lwowskim urzędzie cenzury siedzi nieuk, który przyjął bez zdziwienia i oburzenia „naukowe" wypracowania dr Kubijowicza, to dlaczego nasi specjaliści uniwersyteccy nie zwrócili uwagi na właściwy charakter roboty docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego? Co wreszcie robią władze uniwersyteckie tolerujące działalność dr Kubijowicza, nie mającą nic wspólnego z nauką?

Czekamy na odpowiedź na powyższe pytanie. I nie przestaniemy wołać na całą Polskę, że istnieją czynniki tolerujące antypolską działalność ambasadorów obcych interesów.

Towarzysze Grostern i Czapiński

Z dwóch stron podjęto ostatnio gwałtowny atak przeciw naszym poczynaniom, przeciw akcji ruchu młodonarodowego przy Obozie Zjednoczenia Narodowego. Jak to często widzi się w ostatnich latach, solidarny atak, dotyczący tych samych zagadnień i wyrastający z tej samej panicznej obawy o podważenie dotychczasowej pozycji tych żywiołów, żerujących na słabości strukturalnej życia polskiego, wyszedł z lamów lewiatańskiego „Kurjera Polskiego" i socjalistycznych „Dziennika Ludowego" i „Robotnika". Wzruszająca zaprawdę solidarność złotej i czerwonej międzynarodówki w obronie demoliberalizmu, który pozwala obcemu kapitałowi i żywiołowi żydowskiemu na eksploatowanie Polski kosztem naszych podstawowych interesów państwowych i kosztem najszerszych warstw ludności chłopskiej i robotniczej! Na to jednak tow. Czapiński, dawny esdek, i tow. Grostern z „Epoki" i „Dziennika Porannego", który znalazł obecnie schronienie w objęciach Lewiatana, nie jest czuły.

Nie będziemy tu powtarzać tego steku bzdur i kłamstw, które wypisał „Kurjer Polski", ani plotek lansowanych w „Dzienniku Ludowym". P. Czapiński na łamach „Robotnika" zajął się w szczególności naszymi uwagami na temat wychowania. Cytując na wyrywki po pół zdania konkluduje pod koniec swoich wywodów:

Nie możemy wchodzić w szczególiki planu p. J. Makowskiego. Jak widzimy, jest to plan w gruncie rzeczy totalny, chociaż autor tego wyraźnie nie podkreśla. Ale chce niszczyć przy pomocy wychowania „podświadomie opozycyjny" stosunek obywatela do państwa. „Nie może być, zastrzega się, dwutorowości między wychowaniem w szkole i poza szkołą".

Takie są nowe ideały wychowawcze — t. zw. „narodowo-państwowe". A gdzie potężne zagadnienie socjalne? O nim autor nawet nie wspomina. A gdzie Jednostka ludzka? O niej autor tylko tyle mówi, że „nie będzie się zatracała w mechanice bezdusznych rygorów". Jednakże sam wszystko czyni, żeby ją zniszczyć „rygorami"... A gdzie problem kultury?

Autor kopiuje swe „narodowo-państwowe" ideały z „wzorów" faszystowskich. Odrębność warunków polskich bynajmniej mu nie przeszkadza. Mechaniczny „glajchszaltunek" wydaje mu się ostatnim słowem „awangardy". Podporządkowuje pedagogikę bieżącej polityce, jak hitlerowski ober pedagog Krieck.

Punktem wyjścia autora jest „wielkość Polski i Jej misja dziejowa na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim". Boimy się, że proponowany system „totalnej" pedagogiki, mający być oczywistą cząstką totalizmu państwowego, prowadzi do zgoła odmiennych rezultatów. Pisaliśmy o tym wielokrotnie.

P. J. Makowski znajduje się całkowicie pod sugestią znanych „wzorów" i z zapałem tłumaczy swe „tezy" z hitlerowskiego na polski! (podkreślenie p. Czapińskiego).

Chętnie byśmy z p. Czapińskim podyskutowali o problemach wychowawczych, gdyż nigdy nie chcemy się uchylać od rzeczowej polemiki. Ale narazie naprawdę nie możemy. Do polemiki jest potrzebne coś nie coś inteligencji i znajomości przedmiotu przez obydwie strony. Jeśli p. Czapiński pisze, że tłumaczę swoje tezy z zapałem z hitlerowskiego na polski, to znaczy, że tych zagadnień wogóle nie zna. Radzę mu niech przynajmniej przeczyta z następnego numeru pisma, z którego cytuje moje uwagi, artykuł poświęcony systemowi wychowawczo-pedagogicznemu Trzeciej Rzeszy. Doprzeczyta z następnego numeru pisma, ny i jak dalece się z nim nie gedzimy się i nie tylko, że nie chcemy go przeszczepiać, ale idziemy w wielu podstawowych zagadnieniach wychowawczych wprost w innym kierunku.

J. M.

Kościół a prawo własności

Na łamach „Małego Dziennika" w następujący sposób określono stosunek Kościoła Katolickiego wobec zagadnienia własności:

„Centralnym punktem nauki społecznej Kościoła jest człowiek, pojęty jako istota rozumna, złożona z ciała i duszy nieśmiertelnej. To rdzeń całego zagadnienia, a reszta — to już logiczne i konsekwentne rozwinięcie tego pierwszego założenia. W myśl tego pierwszym właścicielem ludzka ani „kolektyw", lecz Bóg. „Pańwszystkich dóbr nie jest ani jednostka ską jest ziemia i napełnienie jej, okręg ziemi i wszyscy, którzy na niej mieszkają". Człowiek zaś jest tylko włodarzem, czasowym użytkownikiem ziemi i dóbr. Z charakteru tak pojętej własności prywatnej, jako włodarstwa doczesnego, wypływają niezmiernie ważne skutki w życiu społeczno-gospodarczym.

Ponieważ Bóg stworzył ziemię i dobra, by służyły wszystkim ludziom, przeto wszyscy, każdy człowiek ma prawo posiadania dobra na własność. Własność jest tedy wynikiem prawa natury, ale jednocześnie włodarstwo to jest obciążone niejako serwitutem na rzecz powszechnego dobra, obowiązkiem świadczenia na rzecz bliźniego. Streszcza się to w zdaniu: posiadanie indywidualne, używanie wspólne. Ten indywidualny a jednocześnie społeczny charakter własności różni zasadniczo naukę katolicką zarówno od kapitalizmu jak i socjalizmu. Własność prywatna istnieć musi, ale oczywiście nie dlatego, by uprzywilejować, jedną część ludzi kosztem drugiej, ale jedynie dlatego, by pewniej i lepiej osiągnąć dobro powszechne".

Tego rodzaju postawa organu sfer katolickich nietylko — w naszym rozumieniu — najwłaściwiej określa stosunek kościoła do fundamentalnych zagadnień społeczno-gospodarczych, lecz zarazem to ujęcie w zupełności pokrywa się ze światopoglądem ruchu młodonarodowego w Polsce.

Z teatrów

Z REDUTY

Teatr „Reduta": „Uciekła mi przepióreczka..." Komedia w 3-ch aktach Stefana Żeromskiego.

Ta dziwna komedia, będąca najdojrzalszym tworem scenicznym Stefana Żeromskiego, olśniewa nas zawsze, ilekroć ujrzymy ją znowu. Możnaby analizować elementy tego „olśnienia" — budowę sztuki, język, życie ucieleśnione w postaciach komedii, zawsze jednak, ponad tymi zagadnieniami, powraca się do centralnego zagadnienia „komedii": czy dzieło Przełęckiego zostało uratowane? Autor każe nam wierzyć, że tak. Wychodząc z teatru, pod sugestią doskonałej oprawy scenicznej, wierzymy mu. Dopiero potem, w miarę przemyślenia budzą się wątpliwości. A zresztą — jeżeli nawet to właśnie dzieło Przełęckiego, kursy w Porębianach, zostało uratowane, czyż to rozwiązuje najtrudniejszy i jakże smutny problem: pracy oświatowo-wychowawczej, burzącej szczęście tych, do których przychodzi się w najlepszej intencji. Dylemat „rozdartej sosny" z „Ludzi Bezdomnych" nie został przez Żeromskiego rozwiązany, został przezwyciężony. Świadectwem tego jest właśnie omawiana przez nas sztuka.

O wystawieniu sztuki przez „Redutę" można napisać słowa najlepsze. Pamiętamy zresztą, że Juliusz Osterwa opracowywał wspólnie z Żeromskim pierwszy pokaz „Uciekła mi przepióreczka..." i grał — już podówczas jak i w pokazie obecnym rolę Przełęckiego. Obok Osterwy wymieniamy Marię Brichwaldową, doskonałą w roli Doroty Smugoniowej. Natomiast obsadzenie roli księżniczki musimy uważać za dziwne, nieuzasadnione i przykre nieporozumienie.

POD PARASOLEM

Nowy program teatrzyka „Małe Qui Pro Quo" toczy się pod osłoną słynnego parasola Chamberlaina, z którym premier brytyjski jeździ po Europie. Program jest naogół doskonały i wykonany z talentem. Szczególnie druga część z pewnością zdobędzie sobie wielkie uznanie całej publiczności. Do najlepszych punktów programu należały „Trzy świnki", w wykonaniu Górskiej, Kamieńskiej i uroczej Grossówny, „Wielkie pranie", „Królowa mody" Kamieńskiej i oczywiście chór Dana, w którym na miejscu Fogga występuje obecnie Brzeski a nowym doskonałym nabytkiem jest Godlewska. Do miłych punktów należała też Śnieżna Piosenka Irmy Kozłowskiej. Konferensjer Orłow jak zawsze doskonały.

NA FRONCIE WALKI

Ze Służby Młodych

KASA KREDYTU BEZPROCENTOWEGO W KRAKOWIE

W dniu 10 lutego b. r. odbyło się w lokalu kierownictwa krakowskiego Okręgu Służby Młodych zebranie inaugurujące działalność Kasy Bezprocentowego Kredytu dla młodych Polaków. Kol. mgr. T. Arendt, kierownik Okr. Krak. Sł. Mł., przedstawił na wstępie podłoże na jakim prace podjęto oraz cele którym służyć ma nowopowstająca placówka kredytowa.

W dalszej części po sprawozdaniu z dotychczas wykonanych wstępnych prac przystąpiono do wyborów Zarządu Tymczasowego. W wyniku wyborów prezesem został mgr. T. Arendt, jego zastępcą mgr. Czubak, sekretarzem mgr. T. Rzepecki, skarbnikiem mgr. Korzeniowski, członkami Zarządu bez specjalnego przydziału kol. kol.: Józef Baster, Zbigniew Michałek i mgr. Saletnik. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: p. Bieniek w charakterze przewodniczącego, kol. kol.: Józef Piszczek i Z. Krasnoroda Wójcik jako członkowie oraz kol. Jan Łopuski i Józef Małek jako ich zastępcy. Tymczasowo kierownictwo Kasy objął kol. Mieczysław Krantz do czasu ukończenia jej organizacji administracyjnej i terenowej, gdyż powstająca Kasa będzie posiadać na obszarze woj. krakowskiego 10 oddziałów.

Nowoutworzony Zarząd tymczasowy pełnić będzie swe funkcje do chwili przeprowadzenia ostatecznej organizacji, po czym przekaże je stałemu Zarządowi.

Utworzona z inicjatywy Krak. Okręgu Służby Młodych placówka ma za zadanie popieranie wszelkich przejawów samodzielnych poczynań młodych Polaków w dziedzinie przemysłu i handlu. Podkreślić tu trzeba iż Kasa udzielać będzie pożyczek w pierwszym rzędzie ludziom młodym, którzy dla braku jakichkolwiek poręczycieli niejednokrotnie mimo wszelkich zdolności organizacyjnych i handlowych nie mogli stworzyć własnego warsztatu pracy.

ZE SŁUŻBY MŁODYCH W ŁODZI

W sali konferencyjnej Okręgu O. Z. N. w Łodzi przy ul. Andrzeja 2 odbyło się nadzwyczajne zebranie plenum okręgowego Służby Młodych O. Z. N.

Zebrani przez aklamację zatwierdzili wybór kol. Maciejewskiego („Orlę") na skarbnika okręgowego i kol. Olejniczaka (Zw. Młodz. Rzemieśln.) na sekretarza okręgowego i przyjęli do wiadomości likwidację Wydziału Młodych Ruchu Narodowo-Państwowego, którego członkowie wcieleni zostali do Związku Młodej Polski.

Następnie zebrani wysłuchali sprawozdania kierownika okręgowego Służby Młodych kol. red. W. Zagórskiego z ogólnej sytuacji politycznej i prac organizacyjnych na terenie województwa łódzkiego.

Nad sprawozdaniem wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wyniku jednogłośnie uchwalono szereg postulatów, dotyczących pracy w najbliższym czasie. M. in. plenum okręgowe Służby Młodych stwierdziło jednogłośnie, że dotychczasowa repartycja sum, przeznaczonych przez powołane do opieki nad młodzieżą instytucje państwowe, samorządowe i społeczne na akcję kulturalno-oświatową wśród młodzieży jest **b e z p l a n o w a** i **p r z y p a d k o w a** i **u t r u d n i a p r a c ę n a d k o n s o l i d a c j ą m ł o d z i e ż y**.

Plenum Okręgowe Służby Młodych O. Z. N. powołało komisję w składzie kol. kol. Zagórski, Fornalski, Jaskólski, Płóciennik, Sasiak i Wróblewski, której polecono opracowanie w porozumieniu z władzami państwowymi planu akcji obozowej na sezon letni 1939 r., obejmującej conajmniej 1000 członków organizacyj zespolonych.

Na wniosek delegatów Zjedn. Pol. Młodz. Prac. „Orlę" powołano również komisję w składzie kol. kol. Zagórski, Olejniczak, Miszewski i Pawlak, która ma zająć się organizacją ogólnomłodzieżowego Komitetu w celu wspólnego uczczenia w dniu 19 marca r. b. Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

KORESPONDENCYJNY KURS KROJU I SZYCIA

Referat Prac Kobiecych Służby Młodych O. Z. N. rozpoczął ostatnio prowadzenie korespondencyjnego kursu kroju i szycia. Materiał kursowy opracowywany jest lekcjami i wysyłany co tydzień do różnych ośrodków miejskich i wiejskich, gdzie grupy dziewcząt wyraziły chęć korzystania z kursu.

W tych wszystkich ośrodkach czy oddziałach organizacji kobiecych, gdzie zaangażowanie instruktorek byłoby połączone ze zbyt wielkimi trudnościami i kosztami, korespondencyjny kurs kroju i szycia ma na celu umożliwienie i ułatwienie jak największej liczbie dziewcząt zapoznania się z podstawowymi zasadami kroju i szycia, potrzebnymi tak bardzo w życiu domowym i rodzinnym każdej kobiecie.

W razie, gdyby jeszcze jakieś ośrodki czy grupy dziewcząt chciały korzystać z materiału kursowego, proszone są o zgłaszanie się do Centrali Ref. Prac Kobiecych Służby Młodych O. Z. N., Warszawa, Al. Ujazdowskie 20 m. 7.

KURS MOTOROWO - PANCERNY W STOLICY

Realizując hasła szkolenia fachowego bezrobotnej młodzieży, Okręg Stołeczny Służby Młodych O. Z. N. na wszystkich dostępnych dla siebie odcinkach prowadzi konkretne prace.

Jednym z rezultatów tych prac jest otwarty w listopadzie r. ub. Kurs Motorowo-Pancerny im. 20-to lecia Niepodległości R. P. Służby Młodych O. Z. N.

Na kurs uczęszczają w liczbie 110 członkowie organizacyj zrzeszonych w w Służbie Młodych O. Z. N., oraz bezrobotni skierowani przez Fundusz Pracy.

Kandydaci do zawodowego prawa jazdy po wysłuchaniu wykładów, obecnie odbywają praktykę warsztatową oraz jazdy. Kandydaci zaś do amatorskiego prawa jazdy w połowie lutego zdają egzamin szoferski.

Starannie dobrany i wykwalifikowany personel fachowy — wykładowcy i instruktorzy — oraz bogato wyposażone warsztaty i szkoła p. inż. Prylińskiego — gdzie obecnie mieści się kurs — są rękojmią że nowa kadra szoferów otrzyma solidne przygotowanie do swego zawodu.

Ze Związku Młodej Polski

Z.M.P. ATAKUJE CZERWONĄ ŁÓDŹ

Praca Związku Młodej Polski na terenie Łodzi gdzie znaczne wpływy posiadają socjaliści i komuniści, daje piękne rezultaty. O rozwoju Okręgu Łódzkiego Z. M. P. świadczą kursy kandydackie odbyte w drugiej połowie stycznia r. b.:

Dn. 18 i 19 stycznia w dzielnicy Bałuty odbył się kurs obejmujący 4 wykłady. Kurs ukończyło 67 członków.

Dn. 19 i 20 stycznia w dzielnicy Śródmieście — odbył się kurs dwudniowy, obejmujący 4 wykłady. Kurs ukończyło 38 kandydatów.

Dn. 21 i 22 stycznia odbył się w Chojnicach — kurs dwudniowy, obejmujący 4 wykłady. Kurs ukończyło 32 członków.

Dn. 22 stycznia w dzielnicy Stare Chojny odbył się kurs jednodniowy, obejmujący 4 wykłady. Kurs ukończyło 32 członków.

Kursy przeprowadzali prelegenci Kierownictwa Kursów Kand. Okręgu w osobach kol. kol. Marciniaka, Krejczego i Kwaśniewskiego. Na zakończeniu poszczególnych kursów obecny był członek Komendy Okręgu Łódzkiego kierownik K. K. kol. Jerzy Erlich, który aktem odbioru przyrzeczenia wcielił 206 przeszkolonych kandydatów w szeregi Z. M. P.

Po złożeniu przyrzeczenia rozentuzjazmowana młodzież wznosiła okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Naczelnego Wodza i Armii oraz Związku Młodej Polski.

W dniu 2 lutego, odbyła się pierwsza zbiórka Związku Młodej Polski. Oddział Bałuty, w lokalu Obozu Zjedn. Narodowego, Oddział Łódź-Północ (ul. Sędziowska 4) przy udziale 52 członków. Zbiórkę zagaił kol. Gwizdka Gerard — Zastępca Dowódcy Oddziału, odczytaniem pierwszego rozkazu.

Apel zwrócony do członków w rozkazie brzmi:

„Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy pracę w naszym Oddziale. Od dziś serca nasze uderzają jednym rytmem braterskim, w pracy dla budowy Wielkiej Zjednoczonej Młodej Polski. Niechaj Oddział nasz będzie tą podwaliną pod przyszłą rozbudowę pracy, która skupi na Bałutach wszelką młodzież polską".

Z kolei zabrał głos dowódca Oddziału kol. Julian Cyrański, który w dłuższym przemówieniu scharakteryzował ideologię i cel pracy Związku Młodej Polski, mówca położył tu nacisk na wyrabianie poczucia odpowiedzialności i karności w Oddziale.

Zastępnie z-ca dowódcy Oddziału kol. Gwizdka Gerard, odczytał wytyczne programowe pracy na 1939 r. i objaśnił członkom o działalności poszczególnych komórek organizacyjnych Oddziału.

Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

* * *

Miesiąc działalności, 30 dni pracy oddziału Z. M. P. w Chojnach w pow. łódzkim, wykazały całkowicie żywotność idei młodonarodowej. Dn. 4 grudnia 1938 r. powstał oddział, a dziś liczy już przeszło 60 członków, chcących pracować w szeregach Z. M. P. dla wielkości Ojczyzny.

W dn. 8 stycznia r. b. w lokalu własnym przy ul. Warneńczyka 16 oddział zorganizował „opłatek". W miłym nastroju życzyli sobie członkowie, aby przy ich udziale Polska była Wielką, potężną i sprawiedliwą.

Życzenia te spełnią się! Jesteśmy młodzi i silni! Z dniem każdym silniejsi i pracujemy dla Polski!

Usłyszycie jeszcze o nas!

ODPRAWA W OKRĘGU BIAŁOSTOCKIM

W dniu 12-go lutego b. r. odbyła się w Białymstoku w lokalu Okręgu Z. M. P. szersza odprawa Komendy Okręgu z udziałem wszystkich dowódców Oddziałów (powiatów). Odprawę zagaił komendant Okręgu kol. Ryć, składając krótkie sprawozdanie z ubiegłego okresu prac organizacyjnych, który zaznaczył się ogólnym pogłębieniem dorobku Związku w terenie.

Następnie I-szy z-ca Komendanta Głównego Związku Młodej Polski, kol. H. **P u z i e w i c z** w obszernym referacie naświetlił kierunek prac Okręgu Białostockiego, wypływający z podstawowych założeń naszego ruchu. Specjalnie podkreślił kol. Komendant konieczność zorganizowania atrakcyjnych ośrodków działania ze szczególnym uwzględnieniem realnych osiągnięć w dziedzinie gospodarczej.

W drugiej części odprawy dowódcy Oddziałów na konferencjach indywidualnych omówili z poszczególnymi członkami Komendy Okręgu prace jakie zostaną przeprowadzone w najbliższym czasie.

W ogólnych wytycznych na okres najbliższych dwu miesięcy Komendant Okręgu największy nacisk położył na zorganizowanie na terenie wszystkich miast powiatowych wielkich zgromadzeń publicznych i kursów dla działaczy terenowych, uaktywnienie pracy dowództw Oddziałów (powiatowych) i pogłębienie wychowania ideowego poprzez najrozmaitsze formy ze specjalnym uwzględnieniem pism organizacyjnych.

AKCJA ROLNICZA NA ZAOLZIU

Komórki organizacyjne Związku Młodej Polski na terenie Zaolzia prowadzą prace, mające na celu zorganizowanie zespołów przysposobienia rolniczego na Zaolziu. Prace te, prowadzone pod kierunkiem fachowego instruktora, wzbudzają duże zainteresowanie młodzieży wiejskiej Zaolzia, chociaż daje się na tym terenie zaobserwować zjawisko ucieczki młodzieży od pracy na roli do Huty Trzynieckiej i na kopalnie.

KOMENDA OKR. ŚL. ZWIĄZKU MŁODEJ POLSKI U P. WOJEWODY DR. GRAŻYŃSKIEGO

W dniu 4 bm. P. Wojewoda Dr. Grażyński przyjął na dłuższej audiencji członków Komendy Okręgu Śl. Związku Młodej Polski w składzie: komendant kol. Paweł Guznar, zast. kmdt. kol. mgr. Szafarczyk, inspektor kol. kpt. Graniczny, kierownik prop. i prasy kol. Fr. Maas, kier. finansów: E. Kubicki, sekretarz Okręgu: Ernest Rak, kier. sekcji robot.-rzemieśl. kol. Paruzel, kier prac. kobiecych kol Halamianka, kier. Sekcji przysp. gospod. kol. Białokos, szef Druż. Stal. kol. kpt. Graniczny.

Podczas audiencji omówiono dotychczasowe osiągnięcia organizacyjne Z. M. P. na terenie Śląska oraz plany na przyszłość.

„Chcesz pokoju — przygotuj się do wojny"

Z pobytu mjr. Galinata na Wołyniu

Dnia 9 lutego br. przybył do Łucka Komendant Główny Związku Młodej Polski i Szef Służby Młodych O. Z. N. mjr. dypl. Edmund Galinat z zastępcą Kom. Gł. Z. M. P. H. Puziewiczem i kol T. Muklanowiczem. Na dworcu powitali gości Przewodniczący Okręgu Wołyńskiego O. Z. N. p. dyr. K. Lewicki z pp. Andrzejewskim, Świetlińskim, inż. Smoliczem i red. Pietrzakiem. Mjr. Galinat w towarzystwie kierownika Okręgu Wołyńskiego Służby Młodych p. I. Kruszyńskiego dokonał przeglądu kompanii honorowej Związku Młodej Polski i Oddziału Organizacji Młodzieży Pracującej, które ze swymi proporcami ustawiły się na peronie dworca.

W godzinach popołudniowych odbyła się odprawa członków Związku Młodej Polski, podczas której referaty ideowo-organizacyjne wygłosili mjr. Galinat i komendant Puziewicz.

O godz. 18-tej w pięknie przyozdobionej sali Okręgu Wołyńskiego O. Z. N. wygłosił p. mjr. Galinat wobec bardzo licznego audytorium odczyt na temat mobilizacji sił zawodowo-gospodarczych Narodu i roli Służby Młodych O. Z. N. W niezwykle interesująco ujętym referacie naświetlił prelegent problem wychowania młodego pokolenia polskiego. Nawiązując do apelu Naczelnego Wodza o mobilizację sił, przeprowadził mówca porównanie systemów gospodarczych świata w obecnym wyścigu zbrojeń.

Przedstawiwszy powojenną rewolucję gospodarczą zatrzymał się mówca dłużej nad gospodarczym przygotowaniem narodu niemieckiego do nowoczesnej wojny, wymagającej harmonijnego działania wszystkich elementów gospodarczych, olbrzymiej techniki i olbrzymich materiałów.

Odnośnie Sowietów — to i tu sąsiad nasz jest gotów do wystąpienia, chociaż nie wiadomo jaki jest stopień użycia tej gotowości. W dalekiej Italii też obserwujemy wielkie przejawy przemian społeczno-gospodarczych. Widzimy pełną mobilizację żywotnych sił narodu i... przygotowanie „człowieka" od lat najmłodszych. W zakończeniu odczytu Szef Służby Młodych stwierdził, że już w czasie pokoju, trzeba umieć przygotować się do wojny. W pierwszym rzędzie siły naszej młodzieży muszą być celowo przygotowane. Winny znaleźć się prawa, zabezpieczające przed marnowaniem sił, przy czym wychowanie zawodowe młodzieży jest kapitalnym zagadnieniem dla rozwoju mocarstwowości polskiej, gdyż rocznie pozostaje 300 tys. młodzieży bez pracy, którą trzeba dźwignąć na wyższy szczebel użyteczności. Młodzież tę musimy uzbroić w hart ducha i w fach.

Odczyt p. mjr. Galinata parokrotnie był przerywany gorącymi oklaskami zebranych. Na odczycie byli obecni D-ca garnizonu płk. Grudziński w gronie starszych oficerów, nacz. wydz. spol.-politycznego w województwie mgr. Tad. Niżankowski, starostowie dubieński p. Buyko i łucki p. Scherauc, oraz zastępca dyr. Fund. Pracy inż. Cisowski.

W dniu 10 bm. p. wojewoda wołyński Aleksander Hauke-Nowak na dłuższej audiencji przyjął p. mjr. dypl. E. Galinata i przewodniczącego Okręgu O. Z. N. p. dyr. K. Lewickiego wraz z towarzyszącymi mu zastępcą komendanta Gł. Związku Młodej Polski H. Puziewiczem, szefem Służby Młodych na Wołyniu I. Kruszyńskim i T. Muklanowiczem z Komendy Głównej Z. M. P.

Poświęcenie domu akademickiego Z. M. P. we Lwowie

W niedzielę 19 lutego br. odbyła się we Lwowie inauguracja prac Służby Młodych oraz poświęcenie nowootwartego domu akademickiego Związku Młodej Polski przy ul. Snopkowskiej 22. Na uroczystości te przybyli z Warszawy szef Służby Młodych i Komendant Główny Z. M. P. mjr. E. Galinat, jego zastępcy H. Puziewicz i J. Makowski oraz sekretarz Komendy Głównej Z. M. P. kol. T. Muklanowicz.

Po nabożeństwie w kościele O. O. Bernardynów, w świetlicy domu akademickiego zgromadzili się przedstawiciele władz z p. wojewodą A. Biłykiem i prez. miasta dr. St. Ostrowskim na czele, reprezentant d-cy O. K. płk. dypl. dr. Poliaszek, przedstawiciel władz centralnych O. Z. N. z Warszawy dr. Matraś i szef Służby Młodych mjr. Edmund Galinat, H. Puziewicz, J. Makowski i mieszkańcy domu.

Poświęcenia dokonał proboszcz parafii OO. Bernardynów, ks Szepelak, po czym zgromadzonych gości powitał zarządca Domu mgr Br. Cena. Następnie przemawiali mgr. Janusz Makowski, mjr Galinat, przew. Okręgu Lwowskiego O. Z. N. dr Wojciechowski i na zakończenie p. wojewoda lwowski Alfred Biłyk.

Po otwarciu Domu Akademickiego goście udali się do sali Teatru Rozmaitości, gdzie nastąpiła inauguracja prac Służby Młodych Okręgu lwowskiego. Uroczystość w Teatrze zagaił komendant Okręgu związku Młodej Polski kol. Adolf Prorok, po czym przemawiał prez. dr. Wojciechowski — imieniem władz centralnych pos. Matraś. Programowe przemówienie wygłosili mjr. Galinat i H. Puziewicz. Obecnych ok. 600 osób.



Z zakończenia żeńskiego kursu instruktorskiego w Warszawie w dniu 28 stycznia b. r. Przy stole siedzą od lewej Henryk Puziewicz — I Zastępca Komendanta Główn. Z. M. P., mjr. E. Galinat i Halina Petkunasówna, kierowniczka sekcji żeńskiej.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy. Telefon administracji 7-13-92 (godz. 10 — 14).

Adres wydawnictwa: **Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.